

„W nagrodę dalekie kraje”

— korespondencja białostockiego lotnika z nad Nilu.

str. 4-5



Ku większej chwale

Bohaterowie „Osadniczej ballady” — rodzina Kaczmarek, pracuje już w Polsce Ludowej, ale... wymiera osadników rod.

str. 4

Bitwa o marzę

str. 3

BUS

str. 5

Czy Jan z Kolna był.. z Kolna?

str. 5

MAGAZYN

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 44 (10 736) Białystok — Łomża — Suwałki, piątek, 21.02.1986 r. Nakład 229.000 Cena 10 zł

Uczestnicy spotkania „Pokój dzieciom” w Lublinie i Łodzi

W Łodzi przebywa 40-osobowa grupa uczestników międzynarodowego spotkania przyjaciół dzieci „Pokój dzieciom”. Goście złożyli kwiaty pod pomnikiem „Bekniętego serca matki” — na terenie byłego obozu niemieckiego dla dzieci przy ul. Przemysłowej. Zwidzili też izbę pamięci, poświęconą martyrologii dzieci polskich, zorganizowaną przez młodzież Szkoły Podstawowej nr 81. Goście odwiedzili także te...

ciąg dalszy na str. 2

Zakończenie wizyty Z. Messnera w ZSRR

Pełna zgodność poglądów w sprawach politycznych i gospodarczych

Członek Biura Politycznego KC PZPR, prezes Rady Ministrów PRL ZBIGNIEW MESSNER zakończył w czwartek trzydniową oficjalną wizytę w Związku Radzieckim, która złożył na zaproszenie rządu ZSRR.

W ostatnim dniu pobytu ZBIGNIEW MESSNER odwiedził moskiewską fabrykę narzędzi „Kalibr”, współpracującą od 25 lat z zakładami in. gen. Karola Świerczewskiego w Warszawie. Ten przedujący zakład radzieckiego przemysłu maszynowego jest zbiorowym członkiem Towarzystwa Przyjaźni Radziecko-Polskiej. Wytwarzane tu narzędzia eksportowane są m.in. do Polski.

Z. Messner zwidzelił niektóre wydziały produkcyjne, w tym m.in. wydział automatycznych urządzeń kontrolno-pomiarowych, rozmawiał z robotnikami na stanowiskach pracy, interesował się wynikami produkcyjnymi i problemami technologicznymi.

Po zwiedzeniu zakładów Z. Messner spotkał się z aktywem partyjno-zawodowym przedsiębiorstwa. Otwierając spotkanie dyr. O. Popow poinformował gości m.in. o wynikach zakładów, a także o realizacji zadań w 12 pięcioletniej i o zobowiązaniach podjętych dla uczczenia XXVII Zjazdu KPZR. Mówił też o długoletniej współpracy z zakładami in. gen. Karola Świerczewskiego. Następnie...

ciąg dalszy na str. 2

Postanie M. Gorbaczowa do uczestników genewskiej konferencji rozbrojeniowej

MICHAŁ GORBACZOW — w posłaniu wystosowanym do uczestników genewskiej konferencji rozbrojeniowej i odczytany w czwartek na posiedzeniu plenarnym tego gremium przez pierwszego wiceministra Spraw Zagranicznych ZSRR, Giorgija Korinienkę — ponowił apel o przyłączenie się Stanów Zjednoczonych do radzieckiego moratorium na wszelkie eksplozje nuklearne.

Radziecki przywódca podkreślił, iż to czy moratorium to pozostanie w mocy, staje się dwustronnym, a następnie wielostronnym, zależy obecnie przede wszystkim od USA. M...

ciąg dalszy na str. 2

Wojna irańsko-iracka

Zacięte walki na półwyspie Faw

Trwają zacięte walki na froncie irańsko-irackim. Irak oświadczył, że jego siły posuwały się w czwartek znacząco naprzód w kierunku okupowanego przez Iran miasta portowego Faw, ale według Teheranu, prowadzona przez Irak w 3 kierunkach kontrofensywa została odparta.

W sobotnio-niedzielnym wydaniu „GW”

* Półki co wieczór walczą o swój byt. — Żyjemy przy telekaskach — informują nas przedstawiciele „Półki” — bo produkcja idzie „na styk”. Alarmujemy kogo się da... Prawdziwe „TELEKASO BOJE”.

* Mamusia ja się boję... — Kogo? — Naszej pani.

* NIE STRASZYĆ DZIECI! — MPK na nadmiar kierowców. Bywają dni, że około czterdziestu pracowników siedzi bezczynnie przez osiem godzin. Po co więc kursy na przyuczenie młodych adeptów? — także sa REFLEKSJE KIEROWCY.

pogoda

DZIS — synoptycy przewidują zachmurzenie duże.

miejskami nady śniegu i zaśnieżenie. Temperatura maksymalna — 4 st. C. minimalna — 15 st. C. Wiatr umiarkowany, poranny, stopniowo słabniejący, uśredniony i północno-wschodni.

JUTRO — bez opadów, wiatr słaby. Nadal mroźno.

IMIENTY: Eleonora, Fortunata.



W Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego w Łapach, prócz podstawowej działalności, jaka jest przede wszystkim przywracanie sprawności dwuradziowym i czterosiowym wagonom towarowym, wytwarza się również żelazne grzejniki dla potrzeb polskiego kolejnictwa. W br. ląpski zakład opuścił ok. 6 tys. tych wyrobów. Krzysztof Perkowski i Marian Jarmolowicz montują grzejniki.

(mip)
Fot. K. Swiderski

pogoda

DZIS — synoptycy przewidują zachmurzenie duże.

miejskami nady śniegu i zaśnieżenie. Temperatura maksymalna — 4 st. C. minimalna — 15 st. C. Wiatr umiarkowany, poranny, stopniowo słabniejący, uśredniony i północno-wschodni.

JUTRO — bez opadów, wiatr słaby. Nadal mroźno.

IMIENTY: Eleonora, Fortunata.

wiadomości dnia

WOJNA MIĘDZY ARGENTYNĄ A MFW

BUENOS AIRES — Argentyna nie chce się podporządkować międzynarodowemu porozumieniu w sprawie wyceny ropy naftowej. Aby skłonić przedstawicieli MFW do ustępstw, rząd argentyński skierował do MFW ultimatum, żądając zapłaty za ropę w wysokości 15 mld dolarów. MFW natychmiast odpuścił instrumenty i zgodził się na ustępstwa w wysokości 10 mld dolarów. Zapowiedziano, że decyzja ta będzie miała na dopiero po pominięciu zażądań MFW.

REPRYZYTA KOLEI W JAPONII?

TOKIO — W Tokio rozpatrywano wczoraj projekt kolejki, która ma być budowana w Japonii. Projektantami kolei państwowych Japonii są przedstawiciele z państw zachodnich i organizacji społecznych.

START KOLEJNEGO „KOSMOSA”

MOSKWA — W Związku Radzieckim wprowadzono na orbitę kolejnego sztucznego satelity z serii „Kosmos” (o nazwie „Kosmos-1365”). Na pokładzie umieszczono aparaturę naukową, przeznaczoną do kontynuacji badań przestrzeni kosmicznej. Ponadto satelita został wyposażony w system radiowy dla przeprowadzenia dokładnych pomiarów orbity i w system radiotelemetrii do przesyłania na ziemię danych o pracy aparatury naukowej i urządzeń pokładowych.

ROZMOWY ZSRR — USA

GENEWA — W ramach rozmów w Genewie między przedstawicielami Związku Radzieckiego i Stanów Zjednoczonych trwa rozmowa na temat zbrodni jądrowych i kosmicznych. W wyniku rozmów terrorystycznych zabito tam 8 osób.

INCYDENT W PENDING

DELHI — Do incydentu doszło w stanie Pending, w wyniku zamachu terrorystycznego zabito tam 8 osób.

TRZESIENIE ZIEMI NA FILIPINACH

TOKIO — 20-sekundowe trzęsienie ziemi o sile 5,8 st. w skali Richtera doznał mieszkańcy prowincji Ilocos Norte i Cagayan w północnej części Filipin. Brak jest doniesień na temat strat.

Filipińska agencja informacyjna podała, że podziemne wstrząsy spowodowały panikę wśród miejscowej ludności (Dpr. jap)



Kopalnia społecznych tematów

Inspekcja Robotniczo-Chłopska — słucham!

* DZIESIĄTKI TELEFONÓW * WIELE ODWIEDZIN W REDAKCJI * CZY TRZEBA AŻ DO ALBINA SIWAKA? * FIKCYJNE ROZWOJY — PODWOJNE MIESZKANIA * KTO ROZPIJA ZAŁOGĘ? * NIEKTÓRE SPRAWY ZAŁATWIANO OD RĘKI

Już na dzień przed zapowiadany dyżur inspektorów i kontrolerów Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej w redakcji „GW”, dzwonili czytelnicy, którzy z różnych względów nie mogli zgłosić swoich uwag w oznaczonym dniu lub godzinach.

Wczoraj, redakcyjne telefony, zarówno wyznaczone do dyżuru jak numery wewnętrzne — dzwoniły bez przerwy. Chęć umożliwić tym, którzy nie mogli się połączyć w trakcie trwania dyżuru, nasi goście przedłożyli go o godzinie. Tak więc w sumie — przez cztery godziny przyjmowali sygnały, uwagi, sprostowania, a także rozmawiali z przychodzącymi osobiście mieszkańcami Białegostoku i przyjeżdżającymi z innych miejscowości trzech województw.

Niektórzy Czytelnicy zważyli się na kilka godzin, a zamieszani brali wolny dzień, by móc przedstawić własne lub społeczne sprawy. Okazało się, że nie wszyscy wiedzieli o możliwości codziennego bezpośredniego kontaktu z IRCh, toteż niektórzy, po wstępnej rozmowie umawiali się na dodatkową spotkani z inspektorami.

Od godziny 9 przy telefonach zasiadli kontrolerzy społeczni IRCh: TADEUSZ STA-

Kredyty dla rolnictwa

Strumień płynie w obie strony

WIECEJ OSZCZĘDNOŚCI NIŻ DŁUGÓW
PRZEDTERMINOWE SPŁATY
KOMU PIERWSZENSTWO?

INFORMACJA WŁASNA

Rozwój techniki sprawił, że współczesne gospodarstwo rolne potrzebuje stalego dopływu części zamiennych do maszyn, materiałów i pieniędzy. Te ostatnie niezbędne są przede wszystkim do zakupu kwalifikowanego ziarna siewnego, rasowych zwierząt oraz całej gamy środków chemicznych. Dobrze się dzieje, gdy rolnikom starcza na to ich własnej gotówki, lecz znaczną liczbą gospodarstw musi korzystać z pomocy bankowej.

W roku bieżącym przypada 125 rocznica powołania pierwszej kasy oszczędnościowo-pożyczkowej, która wyspecjalizowała się w udzielaniu kredytów i operowaniu funduszami należącymi do rolników. Towarzystwo Oszczędnościowo-Pożyczkowe — taką przybrała nazwę — było w istocie spółdzielnią, a taka kolektywna forma organizacyjna przetrwała po dzień dzisiejszy. W większości gmin...

ciąg dalszy na str. 2

Nowy etap wypraw w kosmos

Stacja naukowa „Mir” na orbicie

Zgodnie z programem badania przestrzeni kosmicznej, 20 lutego 1986 r. w ZSRR dokonano umieszczenia w kosmosie orbitalnej stacji naukowej „Półki”. Stacja „Półki” wyposażona jest w nowy system cumowania z sześcioma węzłami cumowniczymi i stanowi podstawowy blok do budowy wielozadaniowego, funkcjonującego stale zespołu załogowego, wraz ze specjalistycznymi orbitalnymi modułami do prac o charakterze naukowym i służących celom gospodarki narodowej. Lot stacji, praca systemów pokładowych i aparatury naukowej zostały maksymalnie zautomatyzowane przy wykorzystaniu środków współczesnej elektronicznej techniki obliczeniowej.

Zwiększona moc systemu energetycznego, stworzone bardzo komfortowe warunki pracy i odpoczynku kosmonautów.

ciąg dalszy na str. 2

Start rakiety przez pomyłkę

W czasie rutynowych prób przeprowadzanych w ubiegłym tygodniu w fabryce amerykańskiej kompanii „Hercules”, w stanie Teksas nieoczekiwanie wylądował silnik rakiety Sidewinder. Rakietę przebieła przez mur fabryki, przeleciała krótki odcinek w powietrzu i wylądowała na terenach należących do kompanii. Nikt nie odniósł obrażeń w wyniku tego wypadku. (PAP)

Pan Czesio i choroby „W”

Cisza przed burzą?

Pan Czesio, ongiś stały bywalec poradni „W”, o czym świadczy dobitnie zawartość jego karty chorobowej, ostatnio jakoś coraz rzadziej daje lekarzom okazję do oglądania swojej osoby.

Nie, nie, pan Czesio bynajmniej nie zmienił ani swojego trybu życia, ani tym bardziej upodobań czy poglądów. Nadal dzieli czas między targowisko przy Bema a ulubiony „baryk”, między drobny handelek i kufelki piwka. Gustuje zaś...

Ze to niebezpieczne? Pan Czesio wyznaje zasadę, że dżentelmen takiej choroby się nie boi, dżentelmen ją ma. Tylko jakby coraz trudniej o chorobę rozrywkową, chociaż amatorów nie brakuje.

CC 20 LAT — EPIDEMIA?

Gdy w końcu lat czterdziestych fala chorób wenerycznych rozlała się po Europie, traktowano to jako skutek...

Posłanie M. Gorbaczowa Zakończenie wizyty Z. Messnera w Związku Radzieckim

Ciąg dalszy ze str. 1

niem wszystkich najnowszych osiągnięć sejsmologii. Nawigując do propozycji zawartych w jego oświadczeniu z 15 stycznia br. M. Gorbaczow przypomina, iż ZSRR proponuje zlikwidować również broń chemiczną oraz zdecydowanie przyspieszyć prace nad zlikwidowaniem broni jądrowej. Wobec tego, że ZSRR proponuje zlikwidować również broń chemiczną oraz zdecydowanie przyspieszyć prace nad zlikwidowaniem broni jądrowej. Wobec tego, że ZSRR proponuje zlikwidować również broń chemiczną oraz zdecydowanie przyspieszyć prace nad zlikwidowaniem broni jądrowej.

Opowiadając się za światem wolnym od broni nuklearnej i chemicznej, również w sferze redukcji konwencjonalnej broni i sił zbrojnych gotowi jesteśmy pójść tak daleko, jak będą do tego gotowe inne państwa — stwierdził M. Gorbaczow. Podkreślił następnie, że wszystkie praktyczne kroki zmierzające do ograniczenia zbrojeń i do rozbrojenia ZSRR proponuje wespół z innymi państwami. W tym samym stopniu jak inne kraje jest zainteresowany gwarancjami, iż porozumienia są ściśle przestrzegane.

ciąg dalszy ze str. 1

M. Gorbaczow wyraził przekonanie, iż ludzkość może ułomić od broni jądrowej tylko i wyłącznie drogą zlikwidowania tej broni. Tworzenie i rozmieszczanie broni do „wojen gwiazdowych” nieuchronnie doprowadzi do eskalacji wyścigu zbrojeń we wszystkich kierunkach. Właśnie dlatego należało od samego początku wypracować efektywne międzynarodowe zakazy uzbrojenia broni kosmicznej.

ciąg dalszy ze str. 1

le moskiewskich zakładów pracy i ludności stolicy Związku Radzieckiego. Ceremonie pożegnania zakończyła defilada kompanii honorowej. Przy schodkach do samolotu premiera Zbigniewa Messnera serdecznie pożegnał Nikołaj Ryzkow i Gejdar Aliev. Na zakończenie pobytu prezesa Rady Ministrów PRL w ZSRR opublikowano wspólne oświadczenie o oficjalnej wizycie przyjaźni w Związku Radzieckim Zbigniewa Messnera. Tekst oświadczenia zamieścimy w jutrzejszym wydaniu „GW”.

ciąg dalszy ze str. 1

Wizyta szefa rządu polskiego była szeroko relacjonowana w radzieckich środkach masowej informacji oraz budziła duże zainteresowanie społeczeństwa. Powszechnie podkreślano, że otwiera ona jakościowo nowy etap we współpracy dwóch bratnich krajów i narodów.

ciąg dalszy ze str. 1

Chłonek kolegium Ministerstwa Spraw Zagranicznych ZSRR, dyrektor departamentu prasy MSZ Władimir Lomiejko, zapytany jak ocenia rezultaty wizyty i znaczenie podpisanego dokumentu oświadczył, iż Związek Radziecki nadaje bardzo duże znaczenie wizycie premiera Messnera, rozmowom, jakie przeprowadził w Moskwie i porozumieniom, które podpisał. Rozmowy wykazały pełną zgodność poglądów w sprawach politycznych i gospodarczych. Podpisane dokumenty mają ważne znaczenie dla obu krajów, ponieważ służą podniesieniu na wyższy poziom współpracy gospodarczej ZSRR i Polski, krajów RWPG i całej wspólnoty socjalistycznej. Przewidują one pogłębienie koordynacji i współdziałania w rozwiązywaniu całego kompleksu zagadnień gospodarczych i handlowych, pozwalają lepiej wykorzystać nabyte doświadczenia każdego z krajów. W tym sensie szczególną rolę ma długofalowy charakter zawartych umów.

Pomyślne perspektywy wzajemnych kontaktów

ciąg dalszy ze str. 1

20 bm. był drugim dniem wizyty w Grecji ministra Spraw Zagranicznych — Mariana Orzechowskiego. Został on przyjęty przez prezydenta Ch. Sarcelakisa, a następnie przez przewodniczącego parlamentu Iannisa Alewrasa. Min. Orzechowski przeprowadził też dłuższą rozmowę z premierem Andreasem Papandreu. W reprezentacyjnym hotelu Aten „Grande Bretagne”, odbyła się konferencja prasowa polskiego ministra, na którą licznie przybyli dziennikarze greccy oraz korespondenci zagraniczni akredytowani w Atenach. Na wstępie min. Orzechowski złożył oświadczenie, w którym podkreślił, że stosunki między Polską i Grecją są dobre, a perspektywy ich pomyślnego rozwoju — bardzo dobre. Nie znaczy to — powiedział — że nie ma problemów w naszych stosunkach, ostatnio mieliśmy problemy finansowe, ale obydwie strony pragną załatwić te sprawy w obopólnym pożytku. W Grecji z obiektywizmem śledzi się rozwój sytuacji w Polsce. Grecy uważają, że każda próba destabilizacji sy-

tuacji w Polsce doprowadzi do destabilizacji stosunków politycznych w Europie. Zasięg zagadnień, co do których jesteśmy zgodni pozwala na dalszy rozwój współpracy. Do tego do działań mających na celu zapobieżenie wyścigowi zbrojeń na Ziemi i w Kosmosie. Wszystkie państwa — duże i małe — są współodpowiedzialne za zachowanie pokoju.

Nie będziemy biernie przyglądać się rozwojowi sytuacji międzynarodowej. Wynika stąd nasze poparcie dla inicjatywy premiera Papandreu w sprawie utworzenia strefy bezatomowej na Bałkanach. W czwartek zakończyły się rozmowy polityczne między ministrami Orzechowskim i Papuliasem. W ogłoszonym po rozmowach komunikacie stwierdza się, że wykazały one zbliżenie bądź identyczność poglądów w omawianych sprawach międzynarodowych. Min. Orzechowski zaprosił min. Papuliasa do złożenia oficjalnej wizyty w Polsce. Zaproponowano przyjęcie (PAP)

Zadania Komisji Kontroli Partyjnej przed X Zjazdem

Ocena pracy w ub.r. i określenie aktualnych zadań przed X Zjazdem — to temat plenarnego posiedzenia Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej PZPR, które odbyło się w Warszawie. Postanowiono, iż działalność tej komisji powinna być skoncentrowana w najbliższych miesiącach na współtworzeniu klimatu sprzyjającego konstruktywnej krytyce społecznej, inspirowaniu i nasileniu działań profilaktyczno-wychowawczych wobec członków partii, konsekwentnym usuwaniu nadziej i nieprawidłowości ujawnianych przez organa kontroli państwowej, walce z przejawami łamania zasad sprawiedliwości społecznej oraz zjawiskami patologii, a także na skutecznym przeciwdziałaniu wszelkim próbom osłabienia jednolitości ideowo-politycznej partii.

W obradach, które prowadził przewodniczący CKKP Jerzy Urbaniak uczestniczyli — wraz z przewodniczącymi WKPP — sekretarz KC Józef Barła i przewodniczący CKR — Kazimierz Morawski. (PAP)

Nowa inicjatywa rozbrojeniowa państw socjalistycznych w Wiedniu

Delegat NRD przedstawił we czwartek na posiedzeniu plenarnym delegacji 10 państw, uczestniczących w rokowaniach w sprawie wzajemnej redukcji wojsk i zbrojeń w Europie Środkowej w imieniu własnego kraju, ZSRR, CSRS i Polski nową ważną inicjatywę — projekt porozumienia w sprawie wstępnej redukcji pod ścisłą kontrolą 1500 żołnierzy radzieckich i 6500 amerykańskich, wraz z należącym do nich uzbrojeniem i sprzętem. Propozycja tego porozumienia nawiązuje do propozycji czterech państw socjalistycznych z 14 lutego ub.r., rozwija ją i uzupełnia o elementy wychodzące naprzeciw stanowisku delegacji państw NATO. (PAP)

Egzekutywa KW PZPR w Suwałkach

Na wczorajszym posiedzeniu Egzekutywa KW PZPR w Suwałkach oceniła stan drogowości oraz zapoznała się z możliwościami jego rozwoju. Stwierdzono, że stan techniczny dróg nie odpowiada w wielu przypadkach aktualnym potrzebom. Dotyczy to przede wszystkim oddzielnej części województwa. Odnotowano istniejącą sytuację jest fakt, iż Suwałki posiada najmniej w kraju wskaźnik gęstości dróg twardych, przypadających na 100 km kwadratu. Odpowiednie badania wykazały, że na ok. 21 proc. ich długości niezbędne są prace modernizacyjne, a odnowienia nawierzchni wymaga 293 km. M.in. są to trasy Miłokajki-Orzysz-Elk, Węgorze-Goldap, Mrągowo-Ryn-Gizycko. Zachodzi również pilna potrzeba przebudowy układów komunikacyjnych w Elku i Suwałkach. Nie najlepszą jest też kondycja miejskich ulic i dróg gminnych, z których prawie połowa w okresach jesienno- i wiosennych jest nieprzejezdna.

W dyskusji mówiono m.in. o konieczności zmian niektórych przepisów ustawy o ochronie gruntów rolnych i leśnych, ograniczających budownictwo drogowe. Do warunków zaliczono także szereg środków finansowych i materiałowych, maszyn i urządzeń oraz paliw. W przyszłych wnioskach zobowiązano Dyrektora Okręgową Dróg Publicznych w Białymstoku, aby ta w porozumieniu z wojewodą suwalskim opracowała do 30 kwietnia br. plan rozwoju drogowości w Suwałkach na najbliższe 10 lat. DODP zobowiązała także do przyspieszenia powołania Regionu Dróg Publicznych w Elku oraz zakończenia budowy wytwórni mas asfaltowych. Egzekutywa zapoznała się następnie z informacją o pracach ORMO w Suwałkach. Organizacja ta zrzesza ponad 4,5 tys. członków, w większości robotników. W roku ubiegłym wnieśli oni duży wkład w utrzymanie ładu, porządku i bezpieczeństwa publicznego, pełnienie służby wspólnej z funkcjonariuszami MO oraz samodzielnymi. Członkowie ORMO uczestniczyli aktywnie m.in. w kontrolach przeciwpożarowych, sanitarno-porządkowych i antyepidemicznych. Egzekutywa — w związku z 40-leciem ORMO — skierowała do członków ORMO z woj. suwalskiego serdeczne życzenia i podziękowania za dotychczasowe społecznie przydatne prace.

POWITANIE PREMIERA Z. MESSNERA NA OKĘCIU

Po zakończeniu oficjalnej wizyty przyjaźni w Moskwie na zaproszenie rządu radzieckiego, 20 bm. w godzinach popołudniowych powrócił do Warszawy premier Zbigniew Messner wraz z towarzyszącymi mu osobami.

Na lotnisku Okęcie premiera powitali przedstawiciele najwyższych władz partyjnych i państwowych. Obecny był także chargé d'affaires a.l. ZSRR Mieczysław Sienkiewicz.

Bezpośrednio po przylocie premier podzielił się z dziennikarzami PAP i TVP wrażeniami z zakończonej wizyty. Ocenił ją na dobrym poziomie, podkreślił, iż w Warszawie odbyła się jedna z najważniejszych konferencji w historii Związku Radzieckiego. Stanowi ona niejako kontynuację, wszystkich dotychczasowych rozmów, które były prowadzone przez I sekretarza KC PZPR Wojciecha Jaruzelskiego i sekretarza ge-

„Pokój dzieciom”

ren budowy Pomnika-Szpitala Centrum Zdrowia Matki-Polki.

Do Lublina przybyła wczoraj grupa uczestników międzynarodowego spotkania przyjaciół dzieci „Pokój dzieciom”. Spotkali się oni z przedstawicielami władz wojewódzkich, działami BLD, PRON. Na terenie bydło niemieckiego obozu zagłady na Majdanku oddali hołd pamięci 360 tys. ofiar zamordowanych przez hitlerowskich oprawców.

ciąg dalszy ze str. 1

naulow, zainstalowano nowe oprzyrządowanie. We wstępnym etapie lotu stacji „Pokój” planuje się przeprowadzenie prób elementów jej konstrukcji, systemów pokładowych i aparatury — w pierwie w locie automatycznym, następnie zaś — załogowym. Równocześnie — wykorzystując satelitarną transmisyję danych — będzie się wypracowywać metody kierowania lotem stacji; w dalszym etapie przewiduje się dostarczenie do bloku podstawowego specjalistycznych modułów aparatury naukowej. Obecnie w okolicznościach przestrzeni kosmicznej funkcjonują dwie radzieckie stacje orbitalne „Pokój” i „Salut-7”. Według danych telemetrycznych systemy pokładowe obu stacji pracują normalnie.

ciąg dalszy ze str. 1

Lotem stacji „Pokój” i „Salut-7” — z pomocą stacji ob-

orbitalnej stacji naukowej „Pokój” dokonane dla uczczenia XXVII Zjazdu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, stanowi nowy krok w oparciu o przestrzeń kosmiczną. (PAP)

Wi amv w Łomży

Dziś rozpoczęcie eliminacji konkursu piosenki i tańca „Barwy przyjaźni”

INFORMACJA WŁASNA

Dziś, 21 bm. spodziewani są w ŁOMŻY uczestnicy eliminacji centralnych XII OGÓLNOPOLSKIEGO PRZEMIANOWO-KONKURSU PIOSENKI I TAŃCA „BARWY PRZYJAŹNI”, reprezentujący dziewięć województw Polski północno-wschodniej i centralnej.

Miasto zdobywa emblematy konkursu i afisze. Do przyjeżdżających artystów przygotowano bursy i internaty, gdzie zostaną zakwaterowani, a także szkoły podstawowe sprawujące patronat nad poszczególnymi ekipami. Wśród uczestników imprezy m.in. „Piruek” z Pasieki, „Kamerton” z Nadroży (woj. łódzkie), „Radost” z Olsztyna, „Nadbieżanie” z Olsztyna, „Goniada” (laureat ubiegłorocznego przeglądu) zespół fletów prostych ze Szkoły Podstawowej nr 5 i „Falszujące septymy” ze Szkoły nr 1 w Łomży, zespoły ze Szkół Podstawowych nr 9 w Białymstoku i nr 2 w Suwałkach.

Odnieziono części rakiety „Challenger”

INFORMACJA WŁASNA

Analiza fotografii i zapisów magnetofonowych wykonywanych na głębokości ponad 360 m w odległości 64 km na wschód od Przylądka Cañaveral potwierdziła, że udało się odnieść części — podejrzewanej o spowodowanie katastrofy — prawej rakiety wspomagającej promy kosmicznego „Challenger”. Ponieważ są one rozrzucone na obszarze kilkuset kilometrów kwadratowych, nie rejonie tym ponadto przepływa z prędkością dochodzącą nawet do 10 km/godz. prąd zatoryczny, wydobywie ich może potrwać kilka miesięcy. (PAP)

ciąg dalszy ze str. 1

naszego regionu istnieją więc błądzone sędziów, w ich radach nadzorczych zasiadają wybrani przez udziałowców przedstawicieli, co gwarantuje gospodarskie podejście do wspólnych sił zgrupowanych groźna. Na jakie cele jest najchętniej używany?

— Kredyty dzielimy — wyjaśnia dyrektor białostockiego Oddziału Wojewódzkiego Banku Gospodarki Żywnościowej, Zbigniew Zochowski — na obrotowe, czyli potrzebne bezpośrednio do celów produkcyjnych, inwestycyjnych i te służące wspieraniu budownictwa mieszkaniowego.

ciąg dalszy ze str. 1

gdy ich oszczędności przekraczały osiem miliardów zł. Łomżyńscy bankownicy przewidują, że tegoroczne wypłaty pożyczek na cele inwestycyjne wyniosą 1,5 mld zł, zaś kredyty obrotowe nie przekroczą 900 mln zł. Porównując te dane za statystykami z roku ubiegłego, dostrzegamy więc niewielki przyrost.

Jak poinformował nas dyrektor Oddziału BGŻ w Łomży — Stanisław Radziszewski — zadłużenie tamtejszych rolników w końcu ub.r. przekraczało 5,7 mld zł.

ciąg dalszy ze str. 1

W Suwałkach odpowiednie proporcje kształtują się podobnie. — Co prawda dużo mówi się ostatnio o polityce trudnego pieniądza — zaznacza zastępca dyrektora Oddziału BGŻ, Krzysztof Soszka — ale po części jest to próżne gadanie, gdyż spieszmy się z pomocą każdemu, kto próbuje pociągnąć na cele ekonomiczne uzasadnione.

Pierwszeństwo w kolejkę do bankowego okienka mają gospodarze rozpoczynający samodzielnie produkcję, podnoszący jej efektywność, a przede wszystkim młodzi pozostający na wsi, świeżo upieczeni następcy i nabywczy gospodarstw. Uprzejmiejmy im także właścicieli gruntów leżących na terenach o szczególnie trudnych warunkach glebowo-klimatycznych. Priorytetem objęte są ponadto inwestycje służące rozwojowi hodowli, zakupy ciekawych, niektórych maszyn rolniczych, jak też nieruchomości.

ciąg dalszy ze str. 1

Warto przypomnieć, że pierwszeństwo w uzyskaniu kredytów obrotowych mają także rolnicy kupujący nawozy sztuczne i środki ochrony roślin, wydrukujący postępowe biologiczne oraz pokrywające wydatki wynikłe z kontraktacji. Nie bez znaczenia pozostają gwarancje szybkiej spłaty pożyczek. Gospodarstwa fel prowadzone, zaniebane muszą długo zabiegać o kredyt i nie zawsze kończy się to sukcesem.

O trafnych wyborach dokonywanych przez kierownictwo poszczególnych banków spółdzielczych świadczą chociażby to, że większość rat wpływa do kas przed terminem. (Z)

ciąg dalszy ze str. 1

Wszystkie zgłoszone sprawy, łącznie z nie wymienionymi w naszej relacji, posłużą inspektorom IRCh do konkretnych przedsięwzięć bądź dalszych kontroli. Wiele z sygnałów wzbogaciło zasób przykładów w sprawach już znanych i rozpatrywanych przez IRCh.

Wiele faktów z wczorajszych rozmów potwierdziło też znane i trapiące nas wszystkie zjawiska patologii społecznej. Trzeba więc do nich wracać — zarówno w pracy Inspekcji — jak i na łamach naszej gazety.

O potrzebie i społecznym znaczeniu wczorajszej akcji mówili zarówno Czytelnicy jak i dyskutująca ekipa Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej. Okazało się, że wielu Czytelników dowiedziało się po raz pierwszy o możliwości codziennych kontaktów z Inspektorami IRCh w poszczególnych województwach. To też zainteresowani podaje nam adresy i telefony: Białystok, ul. Akademicka 4, tel. 248-03, Suwałki, ul. Ułtrana 9, tel. 51-62, Łomża — ul. Nowa 2, tel. 59-77.

AGNIESZKA ŚWIDZIŃSKA IRENA BIERNACKA

ciąg dalszy ze str. 1

sprawiedliwości — dotykają nas na co dzień, rozstrząsają ją, denerwują. Rozmowy telefoniczne i bezpośrednie potwierdziły fakt, że jesteśmy wszyscy wrażliwi na zjawiska negatywne i skłonni do podejmowania z nimi walki.

Pan Stanisław Korolczuk, emeryt z Moniek przyjechał specjalnie, by zaproponować prosty, sprawny sposób sprzedaży węgla. Miał nawet zamiar jechać w tej sprawie do tow. Albina Siwaka. Chodzi mu o zlikwidowanie kolejek ludzi, którzy dniami i nocami czekają na opał. Takie obrazy obserwuje ze swego okna. Sam węgla nie potrzebuje, ale chciałby pomóc innym. Odpowiada więc, aby GS wyznaczył kolejność odbioru opału w specjalnej książce, co umożliwi w razie potrzeby kontrolę prawidłowości sprzedaży. Jak się dowiedział, system ten stosowany jest w GS w Gnieźnie. Inspektor B. Gąbel podziękował za te uwagi. W tej chwili IRCh prowadzi kontrolę sprzedaży węgla i wnioskuje Czytelnika znaleźć się na pewno w zaleceniach końcowych.

ciąg dalszy ze str. 1

Sporo uwag dotyczyło spraw mieszkaniowych. Ogólnie znane braki i kłopoty pogłębiają się przez nieprawidłowości w gospodarowaniu już istniejącymi zasobami. Np. rozmówcy podali inspektorom konkretne adresy pustych mieszkań, sygnalizowali zjawisko posiadania dwóch mieszkań przy pomocy takich zabiegów, jak fikcyjne rodziny, fikcyjne meldunki czy inne sposoby. Jest to możliwe wówczas, gdy admi-

ciąg dalszy ze str. 1

go (przy ul. Kardynała Wyszyńskiego 8a).

Jak wynikało z rozmów, dotychczasowe interwencje w administracjach osiedlowych nie skutkowały. W niektórych przypadkach dyrektorzy inspektorzy natychmiast kontaktowali się z odpowiednimi osobami, zobowiązuje do załatwienia i poinformowania o tym IRCh.

ciąg dalszy ze str. 1

Przykładem zaniechania jest nieuwzględnianie potrzeb ludzi niepełnosprawnych. Wiera Antoszek, inwalidka II grupy ze znacznym ograniczeniem narządu ruchu, mająca pod opieką matkę starszą z I grupą inwalidztwa dostawała w ub. roku mieszkanie na III piętrze. Spółdzielnia „Zachęta” obiecała jej kominek. Prosi o nią do dziś. W rozmowie z inspektorem B. Korolczukiem prezes spółdzielni obiecał uwzględnienie tej sprawy przy najbliższym podziale mieszkań. Czy rzeczywiście nie było możliwości załatwienia tego od razu? — zastanawiamy się po rozmowie z poszkodowaną.

ciąg dalszy ze str. 1

W trosce o ochronę tak ważnego dla Białegostoku środowiska, p. Janusz Kasiewicz, działacz Ligii Ochrony Przyrody, upomniął się w imieniu innych o zaniechanie zamiaru likwidacji 4 ha lasu na Pietraszkach.

ciąg dalszy ze str. 1

zując się automatów oświetleniowych, co powoduje zbędne palenie się latarni ulicznych?

■ Dlaczego we wsi Spierki, w gminie Orla, przy kotłowni wyposażonej w podstawowe artykuły, nie uruchomi się nieczynnego kiosku spożywczego?

ciąg dalszy ze str. 1

W trosce o ochronę tak ważnego dla Białegostoku środowiska, p. Janusz Kasiewicz, działacz Ligii Ochrony Przyrody, upomniął się w imieniu innych o zaniechanie zamiaru likwidacji 4 ha lasu na Pietraszkach.

ciąg dalszy ze str. 1

W trosce o ochronę tak ważnego dla Białegostoku środowiska, p. Janusz Kasiewicz, działacz Ligii Ochrony Przyrody, upomniął się w imieniu innych o zaniechanie zamiaru likwidacji 4 ha lasu na Pietraszkach.

„MARZA” — część ceny detalicznej pokrywająca koszty własne działalności przedsiębiorstwa handlowego i jego zysk — słowem: jedyne źródło utrzymania w handlu.

STARCIE PIERWSZE: O PROCENTY

— To nie jest normalne — tłumaczy mi producent obuwia, odzież, bielizny — że handel zabiera do 20 proc. wpływów za towary, które wytwarzamy, a więc czasem więcej, niż my sami. I bez tego cena każdego wyrobu wygląda jak choinka obwiszona narzutami, podatkami, opłatami. Czy możemy więc pozwolić sobie na to, by ekspedient za sprzedanie chleba liczył sobie 10 proc., a inny za to, że wypisze paragon na środki do prania bądź kosmetyki i zdejmiemy z półki — dostawa 17 proc.?

Jest to dość uproszczone spojrzenie na handlową arytmetykę. Marze muszą bowiem zapewnić rozwój sieci sklepów (inwestycje, modernizacje, remonty), pokryć częściowe koszty transportu, zagwarantować płace itd.

bawia się w kulturę obsługi, nie zachęcają, nie reklamują towaru. Ich starania o ekspozycję produktów są minimalne, nie próbują chwycić pod łade. Za co więc płacimy, jeśli nie spełniają podstawowych obowiązków?

Fakt, że oferta była skromna i nie wymuszała formy aktywnej sprzedaży. A może właśnie teraz, kiedy nie ma jeszcze na półkach dostatków, żądają także mogłyby być szczególnie pożądane?

Bitwa o marżę

STARCIE DRUGIE: O RÓWNOUPRAWNIENIE

Podobna szermierka na argumenty trwa od lat i zaostrza się zwykle wtedy, gdy rośnie społeczny nacisk na zahamowanie tempa wzrostu cen, a organa kontrolne kwestionują zasadność niektórych kalkulacji. Wtedy szuka się rezerw i znajduje się je czasem w marżach. Ścisłej nie „się” znajduje, bo bywa to odkrywcem producenta. Dlaczego właśnie jego? Ponieważ handlowcy tylko teoretycznie mają wpływ na wysokość marż, a praktycznie zajmują się tym wytwórcą. Tak utworzył się pewien paradoks, który przeniesiony na grunt budżetów rodzinnych wyglądałby tak: nikt kto pracuje i utrzymuje gospodarstwo nie ma wpływu na wysokość własnych zarobków. Oczywiście ma, za to szansa zmiany miejsca zatrudnienia, a handel (przez analogię) wyboru innego dostawcy i bardziej opłacalnego asortymentu towarów. — Niestety, znów tylko teoretycznie, bowiem na naszym niestabilnym języczku i nie nasyconym rynku, ofert nie ma tak dużo, by można było w nich przebieierać.

W tym miejscu przypomina Zakład Obrót. Artystów Przemysłu Lekkiego sy- pie przykładami praktyk

monopolistów. — Kiedyś chcieliśmy skorzystać z prawa już nie tyle do kształtowania cen, ile do zwykłej informacji. Zwróciliśmy się więc do zakładu, który pisał z nami umowę w sprawie, z prośbą o przysłanie kalkulacji. A jakie, przysłał, razem z wypowiedzeniem umowy. Byliśmy zaskoczeni, ośmieliliśmy się ingerować w sprawy zastrzeżone dla siebie przez producenta.

Kiedyś indziej, chcieliśmy, zgodnie z uchwałą Rady Ministrów, zastosować system kontroli oparty na metodzie repre-

— Pan żartuje? Przelicz-

nik jeden do pięciu. Dajemy tysiąc królów i pięć tysięcy nutów. — Ale nuty mi nie pój- dą! — No to króle też nie pój- dą. A co pan myśli, że będziemy czekać aż się za- kładamy nutami? — Sprzedaż wiązana — coś z tymi, coś z tymi. Zaopatrzonowie, kierownik i ekonomista dobrze wiedzą, że kawałek chleba handlowca nie jest łatwy. Kiedy i producent doświadczył klo- potów ze sprzedażą, takich, by zmusiły go do rozsądku? Tu i ówdzie już go przycis- ka życie.

Wydoska „Brda” przez sie- dem lat nie zmieniała wozu bu- tów. Szyły jak woda pod ich było mało. Na szczęście od pew- nego czasu na rynek trafia wie- cej obuwia, producenci spu- szczają z tonu.

Na terenowym stoisku kiedyś sprzedawali już wszystkie (łącznie z pulą marż), pracow- niki „Brdy” przez trzy dni zawi- rali tylko jedną umowę. „Kup pan chleb z kwasem”, „Nie z tego, koniec sen- timentów. Ale gdy w Hydroska- czy uunowocześniono wozory, buty... poszły same.

Handlowcom śni się taka sytuacja, kiedy będą mogli wybierać, odrzucać, gryma- sić. Chocby tak, jak przy kontraktowaniu ropkowie ro- bocznych czy parasków.

ZAWIESZENIE BRONI!
Minister Handlu Wewne- trznego i Usług opracował „Kierunki doskonalenia sy-

stemu i polityki marż han- dlowych w latach 1988—1990”. Rada Ministrów 19 grudnia 1985 roku podjęła stosowną uchwałę.

Z jednej strony zamierza się przeciwdziałać nadmier- nemu wzrostowi marż. Z drugiej — podkreśla się brak jednolitych, uzasadnionych ekonomicznie zasad podno- szenia zbyt niskich marż. Zwraca się uwagę na fakt, że praktycznie nie respektowa- no postanowień ustawy o cenach urzędowych, które- rzych poziom zapewniłby po- krycie kosztów sprzedaży i stoso- wny zysk. W rezultacie handel artykułami żywno- ściowymi, przemysłowymi i generalnie handel wiejski znalazł się w trudnej sytu- acji finansowej.

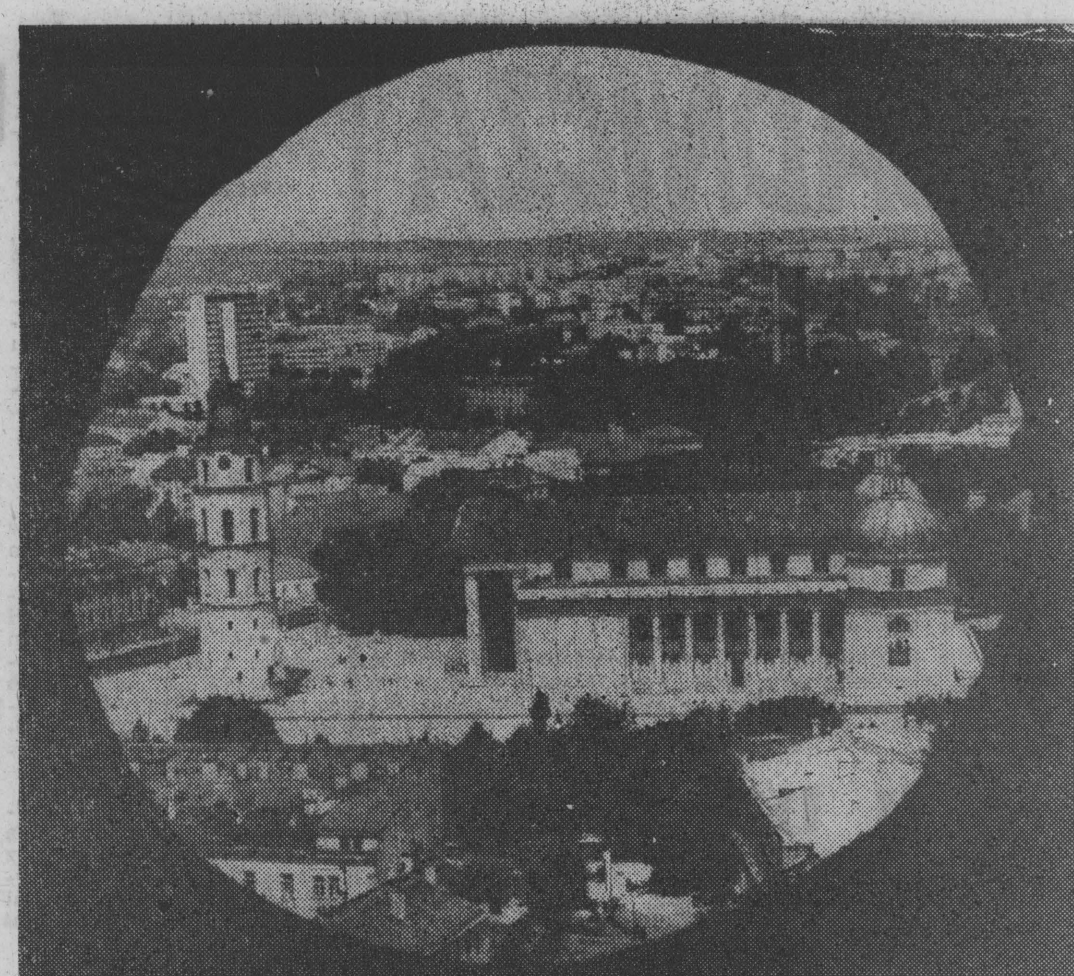
Uznano, że trzeba zapewnić zbliżoną rentowność obrotu poszczególnymi grupami to- warowymi, traktując je jako warunki demopolizacji han- dlu oraz poprawy obsłu- gi klientów. Dla CZSS „Spo- tem”, ZPHW, CZS „Samo- pomoc Chłopska” i PHS określono pożądany, prze- ciętny poziom marż podsta- wowych grup towarowych do 1990 r. jako zestaw wskaźników „informacyj- nych”.

Uwzględniono warunki, iż poziom marż powinien dostar- czyć handlowi środków na po- krycie kosztów i planowy roz- wój. W razie potrzeb stosowa- ne będą ulgi w podatku do- chodowym. Przypomniano rów- nież, że handel powinien wy- korzystywać możliwości samo- dzielnego ustalania marż na to- wary nie objęte ograniczenia- mi podwyższania cen. że nale- ży rozwijać sieć sklepów spe- cjalistycznych o wysokim stan- dardzie wyposażenia i nadzór nad ich funkcjonowaniem.

Istotnych ustaleń jest znacznie więcej. Jeśli jed- nak zabraknie konsekwen- cji w ich realizacji, część decyzji pozostanie w sfe- rze życzeń. Zwróćmy uwagę na, na taki passus: minister Handlu Wewnętrznego i Us- ług podejmując dalsze dzia- łania w celu nakłonienia jednostek handlowych do właściwego kształtowania umownych marż i cen de- talicznych...

— Czy da się pan nakło- nić? — pytam dyrektora Szyzko. — Ja chętnie. Kto jednak nakłoni przemysł, żeby ze- chcił się z nami liczyć?

ANDRZEJ POLAKOWSKI



Wilno — stare miasto.

Spojrzenie w przyszłość

ALGIRDAS BRAZAUSKAS
sekretarz
Komitetu Centralnego
Komunistycznej Partii Litwy

LITWA jest niewielką republiką, która zaj- muje zaledwie 0,3 proc. powierzchni Związku Ra- dzieckiego, a jej mieszkańcy stanowią 1,3 proc. całej ludo- ści kraju. W skład ZSRR weszła Republika prawie dwadzieścia lat po jego po- staniu. Zaczęła gospodaro- wać, bez jakiegokolwiek prze- mysłu, już jako radziecka republika, przekształcała się w przemysłowo rozwinięty region z intensywnym rolni- ctwem.

Po wojnie nastąpiła gwał- towna industrializacja Litwy, która musiała zmniejszyć dy- sporowalność w stosunku do pozostałych republik radzieck- ich. Stąd plany przewidywały dla Litwy większe tempo wzrostu produkcji niż dla innych republik. Jeśli pro- dukcja przemysłowa w Związku Radzieckim — w porównaniu z r. 1940 — wzro- sła 35 razy, to na Litwie — około 70 razy.

Litwa, która kiedyś spro- wadzała z zagranicy nawet sprzęt gospodarstwa domowe-

go, dziś wytwarza precyzyjne obrabiarki do skrawania me- tali, dalekomorskie statki rybackie, maszyny rolnicze i budowlane, części do samo- chodów i traktorów, sprzęt elektryczno-sprawialniczy, urza- dzenia elektryczno-pomiarowe i elektroniczno-obliczeniowe, telewizory, rozmaite narze- dzia. Na wysokim poziomie stoi przemysł lekki i spożyw- czy.

Jak będzie dalej rozwijał się przemysł republiki w ko- lejnej — XII pięcioletce (1986—1990) i latach następ- nych? Inaczej niż w poprzed- nych latach. Moc przedsię- biorstw przemysłowych będzie przede wszystkim wzrastać na drodze modernizacji. Przedsiębiorstwa będą prze- chodzić na nowy poziom tech- nologiczny, co pozwoli przy tych samych powierzchniach produkcyjnych i mniejszej ilości zatrudnionych (co jest szczególnie ważne dla naszej republiki, cierpiącej na brak rąk do pracy) zwiększyć pro- dukcję. Pod względem jakości nie będzie ona ustępować najlepszym wzorcom świato- wym.

Wzrosną możliwości ener- getyczne republiki, głównie dzięki wprowadzeniu do eksploatacji bloków energia- tycznych Ingalskiej Elek- trowni Atomowej. Obecnie trwa budowa Kajsadarskiej Wodnej Elektrowni Pompo- wej, która ruszy w XII pię- cioletce.

W produkcyjnej infrastruk- turze gospodarki ważną rolę spełni kolejowa przeprawa promowa ZSRR-NRD, która połączy porty Klaipeda (Lit- wa) i Mukran (NRD). Już niedługo wejdzie ona do sta- lej eksploatacji.

W nowej pięcioletce zwiek- szy się produkcja towarów konsumpcyjnych. W r. 1990 produkcja wvrobów dziewia- rskich wzrośnie do 65 mln sztuk, obuwia — do 11 mln par. Dużo uwagi poświęcamy produkcji mebli kuchennych i sprzętu gospodarstwa domo- wego. W sumie zaś produk- cja przemysłowa przedsię- biorstw Litwy zwiększy się w tej pięcioletce o 13—16 proc.

Najważniejszym zadaniem politycznym i gospodarczym jest przyspieszenie postępu naukowo-technicznego. Rośnie rola badań naukowych, na podstawie których będą pow- stawały nowe rodzaje techni- ki i technologii. Wiele z nich zostanie wcielonych w życie w powstających ba- zach doświadczalno-produk- cyjnych przy instytutach. Instytut Chemii i Technologii Chemicznej Akademii Nauk Litwy czy Instytut Fizyki Półprzewodnikowej prowadzą swoje badania w fabrykach. Sprawdzone metody szybkie- go wdrażania wyników nau- kowych do produkcji są um- owy gospodarcze z organiza- cjami produkcyjnymi.

Wykorzystanie nauki oraz wszechstronna intensyfikacja produkcji są naszymi głów- nymi zadaniami. Ich realiza- cja wpłynie na znaczne pod- wyższenie poziomu litwie- skiego przemysłu oraz dalszy wzrost dobrobytu narodu.

(APN)

SCENARIUSZ TEN SAM

Nie ma pokoju pod niebem Czadu. Ta dawna kolonia francuska, nekana od lat walkami wewnętrznymi, stoi w obliczu nowego dramatu. Otóż znów — po raz który z rzędu — pojawił się tu od- dział komandosów znad Sekwany.

Teraklejność Czadu jest typowa dla wielu byłych krajów kolonialnych. Wskazuje na to przede wszystkim różnice geograficzne i religijne, a także róż- nice społeczne i polityczne. Co pozwalało kolonizatorom na stosowanie bezwzględ- nej zasady „dziel i rządź”. Im więcej było takich różnic, tym łatwiej było panować. Dziś wszy- stko to daje o sobie znać. Płazszyć-stępować północny Czadu, zamieszkały przez ludność pochodzenia arabskiego, znajduje się aktu- alnie pod kontrolą oddziałów Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej (GUNT), dowodzonych przez Goukono Wiediego, byłego poarce Libii. Z kolei teren południowy, bogaty w tro- pikalną dżunglę, są zamieszkałe przez plemiona murzyńskie i dżugalskie. W tym regionie żyją Hissena Habre, cieszący się poparciem Francji, i trzech wielce znaniama — u progu niepodległości Czadu, czyli z góry dwadzieścia lat temu, obaj ci przywódcy współpracowali z sobą i jedynie rze- dko, że teraz znaleźli się po przeciwnych stro- nach barykady? Czy mimo podziałów, uprzedze- nych, zbrojnych sił nie są w stanie znaleźć wspo- nego języka? Myślę, że stać ich na to. Ale są siły, którym mocno zależy na tym, aby tak nie stało. W grę bowiem wchodzi nie tylko stra-

nieczna faza. Tymczasem dotychczasowe mediacje nie dają żadnego rezultatu.

Z ostatnich doniesień wynika, że ofensywa wojsk irańskich zmierza do oddalenia Iraku od Za- kioł Perskiej. To z kolei przyspiesza plany wojsk do granic Kuwejtu i innych państw arabskich leżących nad tym ropośnym skwenem. Rodzi to, rzecz jasna, uzasadnione obawy przed inter- wencją, chociażby ze strony Stanów Zjednoczo- nych. A że nie są to bynajmniej czyste urojenia, świad- czy o tym chociażby kwalifikacja reakcja rzecznika Departamentu Stanu USA Charlesa Red- mana na zmieniającą się z dnia na dzień sytu- ację na tym niebezpiecznym froncie. W sposób pobawiony jakiegokolwiek pozorów dyploma- tycznych, czyli inasem mówiąc, wręcz brutal- ny stwierdził on, że rejon Zakioł Perskiej jest „strefą strategiczną interesów USA”. Dodał jed-nocześnie, że „powolna, niekierowana zmiana (w tym rejonie) dop. mój) mogłaby zaszkodzić naszej przyszłości, a także pomyślność naszych przyjaciół na kilka dziesiątków lat”. Nie jest więc wykluczone, że w dół za tym ostrzeżeniem może pójść dalsze zwiększenie obecności amerykań- skich sił morskich i lotniczych w tej strefie. W tym kontekście, nie bez znaczenia jest fakt, że skłóra by wybuchnął płomień. Nawigując do tej wielce niepokojącej sytuacji szef dyplomacji radzieckiej rząd jeszcze podkreślił, że jedyną dro- gą do zakończenia wojny iracko-irańskiej i re- gulowania wszelkich spornych problemów mogą być tylko środki polityczne i rozmowy przy o- boku. W tym celu, jak wiadomo, wzięła udział Polska, a czym poinformował we wtorek min. Jerzy Urban w czasie cotygodniowej konfe- rencji prasowej dla dziennikarzy zagranicznych.

Czy w Teheranie weźmie górę roz- waga i trzeźwość nad fanatyzmem? Czy będzie to polegnięcie krajów, które w imię krwi, śmierci i zniszczenia? Najbliższe ty- godnie, a być może dni, powinny przynieść odpowiedzi na te niespokojne pytania.

DYKTATOR W OPALACH

To co dzieje się na Filipinach przypomina wrzawy kocioł. Co prawda jeszcze nie wybuchł, ale lada chwila może to nastąpić. Atmosfera jest tam bowiem napięta do o- statnich granic.

Więści napływające z Manili i innych filipi- Ńskich miast dowodzą, że fala protestów i roz- dźwięków faszystowskim Ferdinando Mar- cosa ani na chwilę nie słabnie. Ulice stolicy, ale nie tylko, opalone zostały przez wielo- tygodniowe tłumy sympatyków i zwolenników bari Corazon Aquino. Demonstranci domagali się ustąpienia dyktatora i przekazania steru nacji państwowej. Wskazywali na to, że Marcos prze- żył. Są bowiem przekonani, że Marcos oparł się przywilejom, a to że pozostałe na- dają władzy jest rezultatem zwykłych szwenda- li z tego nieobiektywnych i komitetu pa- rlamentarnej — strony. Niewątpliwie do dyktatora przynosiła się również przed smaczny rządowe i budunek ambasady amerykańskiej w Manili. Po- częstnicy potężnych wieców nawoływali zaró- mo do ustąpienia dyktatora, jak i do likwidacji ame- rykańskiej baz wojskowej. Ostrzegali przy tym Waszyngton przed ingerencją w wewnętrzne sprawy Filipin. Szczególny jednak niepokój w kołach rządowych wywołało zapowiedzenie, że onowicie „dzien niepodległości cywilnego” przed proklamowaniem 114. rocznicy nie- podległości Filipin. W tym dniu, 12 czerwca, nie zawahał się — edycja do tego do- szła, że Marcos nie może być stać ostatecznym winnym domowej. Nie tędy dziwnie, że prasa radzająca sugeruje, iż Marcos nie zawahał się — edycja do tego do- szła, że Marcos nie może być stać ostatecznym winnym domowej. Nie tędy dziwnie, że prasa radzająca sugeruje, iż Marcos nie zawahał się — edycja do tego do- szła, że Marcos nie może być stać ostatecznym winnym domowej.

Co będzie dalej? — trudno przewi- dzieć. Ale jedno jest już dziś pewne: wiel- kość Filipinowskiego ma już dość znie- nawidzonego dyktatora.

MIECZYSLAW CHAJA

Lookoła świata z firmą Benetton

Agresywny marketing prze- kształcił w ciągu zaledwie dwudziestu lat niewielką firmę włoskiej rodziny Benetton w światowy koncern posia- dający 35 tys. punktów zbytu w 54 krajach. W 1985 r. dziesięć fabryk należących do Benettonów (siódem w Włoszech, oraz po jednej w Hisz- panii, Anglii i Francji) prze- dało 40 milionów ubrań, sta-ając się w ten sposób naj- większym producentem we- blianej dzianiny w Europie.

Kierownictwo koncernu tworzy trzech braci i siostra. Po śmier- ci ojca kilkunastu zaledwie Giu- liana, aby pomóc rodzinie, za- częł robić swetry. W drugiej dla jednej z fabryk tekstylnych. Jej najstarszy brat pracował wówczas w sklepie z męskimi ubraniami.

W 1983 r. — przypomina angiel- ski „Time” — Benettonowie ot- worzyli swoje pierwsze fabry- kę, a w trzy lata później pier- wszy własny sklep. Z każdą ro- kiem wzrastała ilość zakładów produkcyjnych sklepów. Przed- siebiorcza rodzina stawiała si- e coraz bardziej popularne z po- wodu swych kolorowych wyro- bów przyciągały cen i sieć sklepów urzędowych niemal identycznie na całym świecie.

Modele wełnianych ubrań fir- my Benetton nie gniała granie. Zaskoczeniem było ostatnio du- że polegnięcie wśród fanów ko- łów, którzy raczej preferują ciemne kolory. W sierpniu ubr- utworzono tam już 27 sklepów. Boom na produkcję Benettonów widać też w Stanach Zjednoczo- nych. Spokrad 27 sklepów i sklepów pięć znajduje się przy ekskluzywnym Fifth Avenue. Po- domne naciski cieszą się du- żym zainteresowaniem klientów w Czechosłowacji, Bułgarii, Ju- gosławii i na Węgrzech.

Verdun, to niewielkie, stare miasteczko położone nad Mozą. Do jego najcenniejszych budowli należą: kościół Notre Dame, którego budowę rozpoczęto w XI w., siedem- nastowieczny ratusz i pałac biskupów z XVIII w. Miasto ni- gdy nie było ważnym ośrodkiem gospodarczym. Dostrzeżono natomiast jego znaczenie strategiczne. W XVII w. prze- kształcono je w twierdzę, strzegącą jednej z dróg windacach do Paryża. W następnym okresie, zwłaszcza pod koniec XIX w., stało się modernizowane.

TWIERDZA Verdun w 1914 r. składała się z: cytydeli, bastionowych obwarowań miasta, siedmiu starych fortów oraz 13 nowo- zbudowanych, ufortyfikowa- nych działo 75 i 155 mm, osa- dzone w pancernych wie- żach. Ważnym elementem o- brony było także ponad sto schronów o betonowych mu- rach i żelbetonowych strona- ch. Już w czasie I wojny twier- dze, wzmożono fortyfikacja- mi polowymi. Powstał w ten sposób rejon warowny RFV — Regin Fortified de Ver- dun, który w 1916 r. próbo- wali zdobyć wojska niemieckie.

Plany opanowania twierdzy przedzielił się w niemieckim sztabie generalnym w grud- niu 1915 r. Ich autorem był pułkownik Erv Falken- hain, ówczesny szef sztabu ge- neralnego. Będąc zorientowa- nym brutalnie siły, która ce- nił wyżej od skomplikowa-



Elektrenci — stolica litewskiej energetyki.

OPINIE-KOMENTARZE-REFLEKSJE PANORAMA WIGORNA

teżelone położenie kraju — toś to przecież serce Afryki i ale również a może przede wszyst- kim jego bogactwo — ursor.

I to właśnie sprawia, że dawna metro- polia, pod byle pretekstem, inge- ruje w wewnętrzne sprawy Czadu. Zresztą obecny scenariusz wyprawy komando- wów francuskich do WDJaminy jest — wypis, wymaluj — taki sam, jak przed trzema laty.

SUKCES LEWICY

Portugalia ma nowego prezidenta. Został nim kandydat socjalistów, były trzy- krotny premier — Mario Soares. W drugiej turze wyborów zostawił on w pokona- nym polu przedstawiciela prawicy — do Amaraia.

Tak oto zredagowana notatka prasowa byłaby — być może — wystarczająca. Ale liczy się także refleksja, a więc to co zadowydowało o sukcesie jedynie o porażce drugiego. Jest to o tyle waż- ne, że w pierwszej turze wyborów, do Amara- la zdobył aż 48 proc. głosów i do pełni sukcesu, czyli uzyskania prezydentury, zabrakło mu już zaledwie nieco ponad 4 proc. To wystarczy- ło, aby go wyprzedzić. W tym momencie nie- mogło być przecież, rzecz jasna, suke- cesu. Na te istotna słabość szczególnie mocno zraniona była przez Portugalską Partia Komu- nistyczną, która w tym momencie zdołała przedostać front całej lewicy, może skutecznie za- grozić drodze narastającej fali reakcji. Z try- buny swojej niedawno wygłosiła zapowiedź, że ona do swych wyborów idzie w drugiej turze, oddali Soares. Również ustępują- cemu prezydent Soares oraz większość ruchu zwiazkowego stawiła w obzbie tego zwolenni- ków, co przyniosło mu ostateczne zwycięstwo.

Tak więc sukces Lewicy jest bez- sporny. Większość Portugalczyków opowio- dzała się po stronie zdobywcy „rewolucji goździków” z 1974 r. Kandydat skrajnej prawicy nie przeszedł.

GROŻNE OGNISKO

Już sześć lat trwa wojna iracko- irańska i końca jej nie widać. Co więcej — weszła ona w nową, wielce niebez-

OSADNICZA BALLADA

Mazurska Ziemia nie zalicza się do najlepszych. Więcej tu gruntów piętnej i szóstaj klasy niż pszenicy. Pogórko- waty teren znany z łagodnych wzniesień nie ułatwia pracy. Lecz rolnicy trud poparty rozsądkiem i konsekwencją daje niezły plon. Piętnastohektarowe gospodarstwo Ireny i Franciszka Kaczmarek jest tego dowodem. W chlewni sześćdziesiąt sztuk trzody, dobre wyposażenie w maszyny. I dostojnie urządzony dom.

Sobotnim popołudniem siedzimy w wygodnych fotelach. Kolorowy telewizor, radio stereo, a na ścianach w złotych ramach dyplomy: pana domu — za gospodarność, pani — za pracę społeczną.

Ku większej chwale... (4)

— Człowiek dobrze pamięta dług. Zio chyba jeszcze dłuższe — ciągnie swą osadniczą opowieść Franciszek Kaczmarek.

— Aha, na czym to my skończyli? Zdać się na dożynkach? Leć mi dwa dni pękał, jak popili. Drugi raz byłem tak zaprawiony, jak syn mi się urodził. Bo na weselu, ze względu na Irenę, nie było to aż tak fason. Nie pił dużo, gościom stawał.

Z ojcem byliśmy pierwszymi gospodarzami we wsi. W domu i obejściu był porządek. I szacunek u ludzi jak należy. Bieda zaczęła się, jak w 1949 r. zaczęli gnać do kolchozów. Ojcu pierwszemu zaproponowali, żeby jako sekretarz partii dał przykład innym.

Czy pan wie, jak chłop kocha ziemię? Chłop nie chce? Ojciec rano rano ze słońcem chodził w pole. Patrzył jak gleba oddycha. Jak rozi. A z żywioł to prowadził rozmowę. Nie powiem, jak tak lubię pogadać z koniem. Cukru dać na ręce. Po szyj poklepać.

Osadnicy najłobiej krzyżowali. „Wszystcy walczyli o ziemię. Ona nasza. I nikt nam jej zabierać nie będzie”. Trzy lata wojowała wieś z urzędnikami z powiatu. Jak na złość Ukraincy z sąsiedniej wioski, założyli spółdzielnię. Ich przywieźli z akcji „W”, jak bandy UPA zamordowali gen. Świerczewskiego, pod którym służył i ja. Wtedy wyszło, że oni lepsi niż my.

Ojca wyrzucili z partii. Mnie — z „Samopomocy”. Podatki nałożono duże. Co raz przyjeżdżała jakaś komisja, karała za byle co. A to, że chłostawo na polu za dużo, a to drabina przeciwpożarowa za krótka i mioty nie takie. Wtedy ojciec powiedział: „Zakładamy tę spółdzielnię. Człowiek pracował na Syberii w kolchozie, to i tu wyżyje”. Ojca wybrali na prezesa, ja zostałem agronomem.

— A mnie zrobiono urzędnikiem — mówi pani Irena, włączając się do rozmowy.

Na tym się nie skończyła bieda. Jak założyli spółdzielnię, do każdej chasty podłączyli taczki. Wie pan, co to jest? Główniki radiowe. W biurze spółdzielni zjedzą się chłopy, gadają i słuchają tej taczki. A Ukraincy donieśli, że niby to my słuchamy Wolnej Europy.

Przejechali z resortu i aresztowali ojca. Zrobili z niego sanacyjnego oficera. A on przecież gwiazdki dostał w Ludowym Wojsku. I dwukrotnie Krzyż Walecznych oraz radziecki Order Wojny Ojczyzny wraz z podziękowaniem od Stalina.

To ja wszystkie ojcowskie dokumenty do kieszeni, mundur wojskowy na siebie, medale też przypiąłem. Na Polu Chwały. Za Odrę i Nysę. „Za Berlin”, radziecką „Pobiedę”, i do Warszawy. Do samego marszałka Rokossowskiego. Marszałek mnie wysłuchał. Jakiemuś majorowi kazał spisać wszystko, co mówiłem. I o naszej walce z Hitlerem, i z bandami UPA. I jak my pokładaliśmy gospodarki osadnicze.

Major powiedział: „Kolego — chociaż ja tylko sierżant — nie martwicie się pomyłką władz wojskowych”. I wysławił. Wracam, a ojciec już w domu. Zwrócił też legitymację partynia.

Jeszcze dwa lata żeśmy prowadzili tę spółdzielnię. Ale przyszedł Gomulka do władzy. W dwa dni nie było śladu po spółdzielni. Znowu na swoim gospodarstwie my zaczęli. Powstało kilka rolniczych. Siedem traktorów było u nas.

— I ja umiem jeździć od tego czasu — mówi nie bez satysfakcji pani Irena.

Ukraincy też rozwiązali swoją spółdzielnię. Nie powiem, wśród nich także był dobry człowiek. Przyszło kiedyś dwóch takich z politykiem. Jednemu było na imię Wasył, drugiemu — Mikolaj. I powiadają: „Ten co nabierał na waszego

ojca, że niby słucha Wolnej Europy i ludzi burzy, dostał od nas za swoje”.

Teraz to już nie ma prawie żadnej różnicy. Nasze chłopaki pokonali się z ich dziewczynami. „Ukrainskie baby robotnie, nie uciekają do miasta, jak nasze. — Choćby moja siostra, która się urodziła zaraz po pierwszych dożynkach. Lekarka jest. Ojciec namawiał, mama prosiła, nawet mówili mi na zebraniu ZBoWiD. Jak się wyuczyła na tego lekarza, to niechęć pracuje w naszej gminie. A ona ciągle — specjalizację musi robić, stopień wyższy zdobywać. Teraz jest ordynatorem w szpitalu w Olsztynie”.

— Korzyść nam z niej jednak nie mała — powiada pani Irena. — Jak ktoś z wnuć zachoruje, to zaraz do Wandry. Pediatrą jest.

— Ośrodek zdrowia zbudowaliśmy, w czynię społecznym. Kolo ZBoWiD uchwalił i każdy z gospodarzy przepracował co najmniej dziesięć dni na budowie. Mieszkanie dla lekarza było wykonane fest. Z łazienką! Tylko do lekarza nie mieliśmy szczęścia. Pobędzie rok i ucieka. Chyba było ich z dziesięciu, albo i więcej. Dentystki nie ma już od dwóch lat. Jak zab zaboli, trzeba jechać do Węgorzewa.

W 1961 roku, czy drugim, jak zmarł plutonowy Makarewicz — ten co razem z majorem Rembeza forswał Wisłę — a jego syn zabrał matkę do Głęboka, założyliśmy w ich domu klub „Ruch”. Wtedy był pierwszy telewizor we wsi. Mojego ojca — świętej pamięci — i żony nie można było wygonić z klubu.

— Co ty wygadujesz, Franuś? — przerwała pani Irena. — Przecież ja byłem klubowa.

— Nie gadaj, nie gadaj. A kto mi później wiercił dziurę w brzuchu, żeby kolorowy kupić. Pieniądze miałem na rozróżniacze narzutowy. A to tylko — kup kolorowy i kup kolorowy.

— Dzieciom był potrzebny, żeby mieli rozrywkę.

— Dobre dzieci, po wojsku. Główniki radiowe. I żadne nie chciało zostać na gospodarce. Jedno w Warszawie, drugie w Białymstoku. Przyjeżdżają tylko po aprowiatację.

— Czego ty, Franuś, na nie narzekasz. Tobie wystarczy dwa i pół kilo na miesiąc? Na dwa obiady. A tak przyjeżdżają, czy w żniwa, czy w wykopki. Pracy na roli się nie boją, chociaż dyplomy w kieszeniach.

— A wnuki podraczą na każde wakacje i ty niańczyć musisz.

— Z Ryśka to już pociecha, 10 lat i na traktor ślady. I radiodetektor sam zmontował. Zobaczyć — on gospodarstwo przejmie — lagodni rodzinna sprzeczka pani Irena.

— A Bóg by dał. Bóg by dał. Pustostaje nasza wieś. Iu nas zostało? Chyba sześciu. Karpowicz z drugiej kompanii, stary już prawie siedemdziesiątka. Józek Wach, z mojego pułku, tak jak ja przekroczył sześćdziesiątkę. No, ale jego syn zostanie. Bogdanowicz Aleksy, przewodniczący ZBoWiD, więcej w szpitalach, niż na gospodarce. Córka wysłał do Ameryki i czeka na dolary.

Jeszcze z II Armii Stasiek Versocki, też sierżant. Teraz radny. Nosi się z zamiarem oddać gospodarstwo na fundusz.

No i kto jeszcze? Aha, chorąży, najstarszy stopniem — Bolesław Zygmuś, co to miał przemówienie na ojców pogrzebie. Ot, i wszystko. A przyjechała nas tu cała gromada. Trzydziestu.

I tak na i Mała poczt sztandarowy idzie prawie sam. Wymiera nasz osadniczy ród — kończy z żalem Franciszek Kaczmarek.

STANISŁAW FIEDOROWICZ
KONIEC

Cisza przed burzą?

Ciąg dalszy ze str. 1

padków rzeżączki, i 19 — kily, czyli najmniej w kolejnym cyklu.

Można więc mówić o epidemiologicznej ciszy i spokoju, przerywanej od czasu do czasu, jakby na miazynie, sie, lokalnymi mikroepidemiemi, bardzo szybko i skutecznie likwidowanymi.

WIELKA ZARAZA

Ostatnia „wielka zaraza” w regionie północno-wschodnim nawiedziła nie tak dawno temu miasto średniej wielkości, ongiś powiatowe. Wrócił tu w domowe pielesze pewien kawaler z odzysku. Zonę postradał był na rzecz innego w dymu nadbaitym grodzie, co było o tyle szczytnie, że w portowych tawernach łatwo się pocieszyć.

W mieście średniej wielkości, ongiś powiatowym, rolę tawerny spełniała budka z piwem. Tu kawaler z odzysku, 35-letni przesła, poznał „miastowe nocne życie”, coś kolo pięćdziesiątki.

Znajomość była owocna. Już po trzech tygodniach pierwszy pacjent trafił do poradni „W”. Potem, jeden po drugim, jeszcze około dwudziestu.

Zmobilizowano służbę epidemiologiczną, porządkową i opinię publiczną. Każdy mógł się zgłosić na badania, a tak zwany „kontakt” — musiał. Było tego sporo, bo życie towarzyskie w mieście średniej wielkości bujnie kwitło. Indagacje na temat kogo z kim i kiedy pozwoliły dotrzeć, jak w przyszłości o nitce i kłęku, do kawalera z odzysku. Zakazani trafiać do szpitala, ci, którzy mieli z nim bliżej do czynienia — pod czujny nadzór.

Wkrótce „wielka zaraza” wygasła. W mieście średniej wielkości, w którym życie towarzyskie stało się mniej bujne, przestał już nawet o niej mówić. Pozostala ona jednak w kronice rzadkich przypadków epidemii chorób wenerycznych. Z powodu wieku zarazy: 35—54 lata. Na ogół zdarzają się one wśród ludzi młodych. Przykłady zachorowań całych męskich internatów, albo klas w szkołach średnich, można mnożyć. Ale ludzi bardzo dojrziałych?

Był jeszcze jeden, w małym mieście, dziś gminnym. Zjechało tam było małżeństwo z portowego grodu i szybko we-

szło w miejscowe układy. Ciąg dalszy jak w mieście średniej wielkości.

CZEKANIE W POGOTOWIU

Dwudziestoletni cykl się kończy, nowych przypadków zachorowań na kiłę i na rzeżączkę jest niewiele. Czy oznacza to ciszę przed burzą, czyli nową wielką epidemią?

Dyrektor Dermatologicznego Zespołu Opieki Zdrowotnej w Białymstoku, dr med. Waldemar Kilczewski mówi tak:

— Dermatolodzy spodziewają się kolejnego wzrostu zachorowań, i dlatego można uniknąć błędów lat poprzedzających, kiedy to poliklinicznie, nawet instytucje weneryczne. Obecnie cały sprawnie działający aparat epidemiologiczny czeka w pogotowiu. Oczywiście, wolelibyśmy, aby epidemia nie było, ale musimy się do niej przygotować.

To przygotowanie wyraża się remontem szpitala dermatologicznego, do niedawna jedynego w regionie (bo od ubiegłego roku oddział skórnio-wenerologiczny mają Suwałki). A poza tym inwestycjami. Kilka miesięcy temu oddany został do użytku pawilon Dermatologicznego ZOZ, w którym znalazły pomieszczenia przychodnie specjalistyczne, laboratoria, apteka szpitalna i pralnia. W tym roku rozpocznie się budowa drugiego pawilonu, w miejscu starego baraku. Poprawi to warunki pracy ZOZ, który jest placówką społecznej służby zdrowia, ale także bazą Akademii Medycznej. Ma ona tu dwie kliniki, dermatologiczną i wenerologiczną, a także ośrodek badawczo-dia-gnostyczny.

Niewielka ilość zachorowań na kiłę i rzeżączkę nie oznacza też wcale, że dermatolodzy nie mają co robić. Chemizacja, i w ogóle cywilizacja, przysparza im pacjentów. Nerwowość, odwieczna przyczyna powstania, że gruźlica i łuska, a także choroby nie-regularnie, stwarzając dogodne warunki do rozwoju grzybom i bakteriom, a także łysienia. Chemizacja powoduje coraz więcej uczuleń, także na wsi.

Ciągła walka z drobnoustrojami, stosowanie antybiotyków i innych środków sprawia, że ich świat się zmienia, jeden szczep ginie, ale powstają mutacje innych. Nie mówiąc o drożdżach i

grzybach. Np. nie rzeżączkowe zapalenie dróg moczowo-płciowych, w którym zakażenie następuje podobnie jak przy chorobach wenerycznych. Albo rzeżączka czy drożdżycy bion służących dróg moczowo-płciowych. Są jeszcze zakażenia chlamydiami i mykoplazmami, drobnoustrojami pośrednimi między wirusami a bakteriami. Powodują one nieplodność. Badania tych zakażeń prowadzi tylko dwa ośrodki, warszawski i białostocki.

Dermatologicznemu ZOZ przybyło nowe zadanie: AIDS. Tutaj zgłaszają się ludzie, którzy podejrzewają, że zakażeni są tą nową zarazą dwudziestego wieku. Właśnie tutaj liczą na całkowitą dyskrekcję. Badań jeszcze się w Białymstoku nie wykonuje, pobiera tylko krew i wysyła do Instytutu Higieny w Warszawie, bo są to pojedyncze zgłoszenia. Gdyby jednak zaistniała potrzeba ośrodek badawczo-dia-gnostyczny podej-mie badania.

NIE TYLKO AIDS

AIDS — AIDS-em, ale i wie, jakie jeszcze problemy będzie musiała rozwiązać dermatologia. Co będzie z rzeżączką, leczoną dziś skutecznie antybiotykami, jeśli gonokoki uodpornią się tak, jak stało się już z innymi drobnoustrojami?

Pan Tolo, kumpel pana Czesia, lubiący w tym samym „baryku” popić piwko, przestał ostatnio wierzyć w antybiotyk. A stało to się za sprawą ich wspólnego znajomego, któremu zmarło się było niedawno na porażenie postępujące. Pan Tolo podał się za brata owego przedwczesnego nieboszczyka i dowiedział się wszystkiego od lekarza. Ba, nawet więcej niż wszystkiego.

Dowiedział się mianowicie, że leczenie na własną rękę chorób wenerycznych, co pan Tolo od dawna stosował i polecał innym, grozi właśnie owym porażeniem postępującym, albo wadem rdzenia. Może się też skończyć tężnicą w sercu, a w najlepszym razie ślepotą. Najmniej się pan Tolo przejął ewentualną bezpłodnością, bo do alimentów mu nie spieszono, ale szkoda by mu się było rozstać z ulubionym „barykiem”, albo nie oglądać pana Czesia. Odtąd więc postanowił zdać się na lekarza.

ANIELA ŁABANOW

Wspominając Sienkiewiczów

Sporo odgłosów wywołało grudniowe spotkanie wewnątrz „Kryżaków” — MARI SIEKIEWICZ z białostockimi oraz publikację prasową na ten temat. Spór odgłosów wywołało grudniowe spotkanie wewnątrz „Kryżaków” — MARI SIEKIEWICZ z białostockimi oraz publikację prasową na ten temat. Spór odgłosów wywołało grudniowe spotkanie wewnątrz „Kryżaków” — MARI SIEKIEWICZ z białostockimi oraz publikację prasową na ten temat.

oddziału partyzanckiego. Komisarz zaś został tylko dlatego, iż tak kazał Poznański, znał doskonale jego niemiecki.

Oblegorek i jego mieszkańcy poznali w połowie sierpnia 1944 roku. Było to już po akcji scaleniowej AK i BCh i powołanej mobilizacji. Zarządzono bowiem koncentrację sił partyzanckich i marsz na pomoc walczącym powstańcom warszawskim. Utworzono w tym celu z Kielecką Dywizję AK, w której skład weszły 2, 3 i 4 pułki piechoty. Otrzymałem przydział służbowy do 4 p.p., którego trzonem był znany, bojowy oddział „Wybranieckich” („Barabasza” — Marianna Sołtyśka). Pozostałe, o-wiane sianą i legendą oddziały dawnego zgrupowania „Ponurego” (Jana Piwnika) jak „Marińskiego”, „Nurta”, „Robota”, „Szarego” oraz Tarnobrzęski „Jędrusiów”, to bataliony 2 i 3 p.p. AK. Od tego czasu byliśmy wojskiem, stanowiliśmy siłę — przeciw hitlerowskiemu okupantowi. — Ko-niecz z drapieżnymi po bezdrożach! Nawet na penetrację terenu do śródlądowych i dalszych wiosek wychodziły uzbrojone patrole w białych dżekach — jak dawniej — swojej obecności w terenie.

Właśnie w czasie jednego z takich patroli pod dowództwem „Dana” (Stefan Fajfara) ujeżdżaliśmy konie. Wydzwiliwaliśmy z przetransportowanego do Oblegorek i od-wiedzili mieszkańcy pałacyku. Skramiam lasa przylegającego prawie do rozległego parku dworskiego podzieliśmy się parkowa-ko do krzyżanki. Na tarasie ujeżdżaliśmy całą rodzinę państwa Sienkiewiczów i gości z sąsiedztwa, zajęta — jak często na wsi o zmierzchu — przedwieczną rozmową.

Przybycie naszego patrolu przetrwało wprawdzie na chwilę

rozmowę towarzyską gospodarzy i gości, ale nie wywołało żadnego zdziwienia. Do takich od-wiedzin państwo Sienkiewiczowie byli przyzwyczajeni, a „chłopców” z oddziału „Wilka” mieli w obiegach swoich stała baza. Właśnie na jego temat zawiązała się rozmowa po przybyciu naszego patrolu.

„Wilka” — Zbigniewa Kruszel-nickiego — zgarniane losy wojny przyniosły na Kielecczy-nę aż spod dalekiej Kościelnej w Borach Tucholskich. Przed kilkunastu tygodniami na począt-ku czerwca 1944 r. ten dzielny dowódca, wracając z trzema swoimi żołnierzami, natknął się na zasadkę, urządzoną przez zandarmów pod Miedzianą Górą. Podjął bezpodległą, rozpaczliwą walkę, walczył kilkanaście godzin, lecz sam poległ ugodzony śmiertelnie serią schmel-sers. Dłż na zboczach Miedzia-nej Góry jest ustrzokowany słynny tur wysięgowy dla samochod-ów. Jedną z jego pól przebiega traktami starego szlaku poczo-wego, drogi patrolu i śmierci „Wilka”. Miejsce to podkomendni dzielnego partyzanta uwiecznili pamiątkowym głazem.

Po krótkim odpoczynku i poczęstunku herbatą (było to nie lada rarytas w tamtych czasach), obdarowany chlebem i słoniną, z żalem opuścił-śmy gościnną dom państwa Sienkiewiczów. Obok dorasta-jących córki gospodarzy, by-ły tam jeszcze dwie, czy trzy inne, przystojne panienki. Było więc — jak mówiliśmy w partyzancie — na kim „oko zawiesić”, pożartować, a może nawet i zaimprowować jakąś opowiastką o dziejach leśnego wojska.

„Ale cóż, służba nie drużba, a rozkaz nie gazeta” — jak często powtarzał to swoim podkomendnym stary wyga partyzancki od „Nurta”, chor. „Szort”.

Klucząc tylko sobie znany-mi drogami i drózkami, przez Rudę Stawczyńską, Chelmce, Tumlin, dotarliśmy o poranku znów w lasy samosowne. A tam czekał nas nie-bawem dalszy marsz: cała 2 Dywizja Kielecka AK ruszyła na pomoc Warszawie.

P.S. Może na zakończenie tych wspomnień przekazać jeszcze jedną wiadomość. Otóż córki państwa Sienkiewiczów także związane były z partyzantką. Najstarsza Jad-wiga ps. „Osa”, była łączni-kiem i sanitariuszką 4 p.p. AK i wraz z nim maszerowa-ła do Warszawy. Najmłod-sza zaś Maria, z którą Pani przeprowadzała wywiad, chy-ba tylko przez skromność nie wspomniła o tym, że jako 14-letnia panienka, była łącz-nikiem oddziału „Wilka”, a potem oddziału BCh „Szczyt-niaka” (Mieczysława Młudzi-ka). Miała podobno bardzo

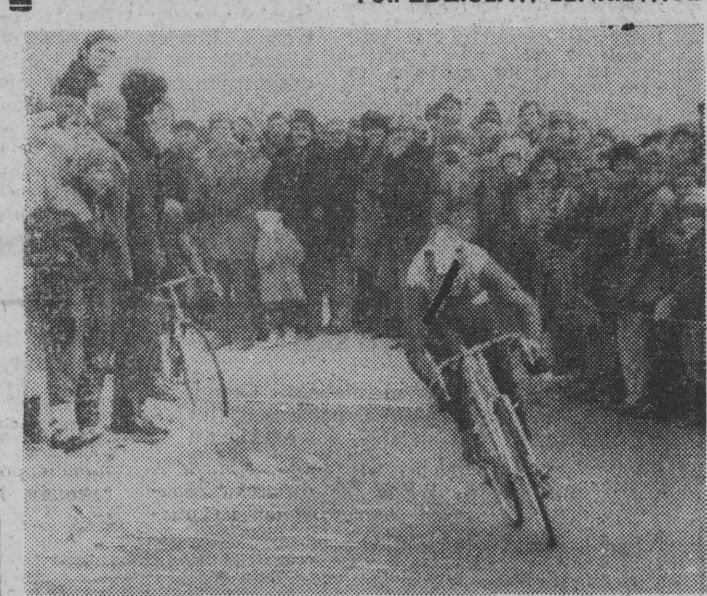


Dla ludzi mocnych

Ogólnopolski Memoriał im. Konstantego Gajewskiego w kolarstwie przełajowym, który rozegrany został już po raz czwarty w ubiegłą niedzielę w Ełku, mimo iż na starcie nie stanęło kilku zapowiadanych czołowych „seniorów kraju, był imprezą ciekawą i imponującą. A to przede wszystkim za sprawą kolarzy ełckiego PRIM, którzy udowodnili, że jazda na rowerze nawet w trudnych warunkach po lodzie i śniegu nie jest dla nich żadną tajemnicą.

Patrząc w przyszłość można mieć nadzieję, że sukcesy będą nadal i wyrosnie być może medalista mistrzostw świata w jeździe... po błoce i śniegu. Jedni twierdzą, że przełaj, to sztuka sama w sobie i trzeba się uczyć jej latami. Drudzy próbują potężny występ na szosach i bezdrożach. Uznają cross za poligon dla dobrego szosowca, bo gdzie lepiej nauczyć się bezbłędnej opanowania wszystkich tajemnic jazdy na rowerze? (Let)

Fot. ZDZISŁAW LENKIEWICZ



AGNIESZKA ŚWIDZIŃSKA

W NAGRODĘ DALEKIE KRAJE

„Samolot nauczył nas linii prostej. Ledwie wystartujemy, a porucamy drogi biegnące do wodopoju i obór czy wijące się od miasta do miasta. Zerwawszy więzy słodkiej niewoli, wyzwoleni z pragnienia źródeł, bierzemy kurs na dalekie cele”.

(Antoine de Saint-Exupery „Ziemia, planeta ludzi”)

Nad ziemią Allacha (1)

Warszawa żegna nas deszczem. Do Sofii lecimy turbopłazem, w samolocie „Lotu”. W górze piękna słoneczna pogoda. Pod nami chmury otuliły ziemię. Sympatyczne stewardessy roznoszą posiłki. Apetyt dopisuje pomimo hałasu silników i wibracji samolotu. Ten „staszuszek” — wylatał już swoje partyzancki od „Nurta”, chor. „Szort”.

Klucząc tylko sobie znany-mi drogami i drózkami, przez Rudę Stawczyńską, Chelmce, Tumlin, dotarliśmy o poranku znów w lasy samosowne. A tam czekał nas nie-bawem dalszy marsz: cała 2 Dywizja Kielecka AK ruszyła na pomoc Warszawie.

Znow w powietrzu. W od-

się ogromne morze światła! To Kair. Czujemy się jak w „Baśni z tysiąca i jednej no-cy”.

Swist silników odrzutowych przycichł — wstrząs wypuszczanego podwozia i schodzimy... Mamy jakieś kłopoty, samolot ponownie wzno-si się do góry. Trwa to ze dwadzieścia minut zanim koła samolotu bezpiecznie dotkną kairskiego lotniska — Helio-polis.

Tu witamy się z przełożo-nymi i kolegami z naszej bazy lotniczej. Pakujemy do samochodów bagaże i pedzi-my przez ruchliwe jeszcze, pomimo głębokiej nocy, uli-ce Kairu. Jedziemy do Ben-ha, tam mieści się nasza ba-za. Warunki na ośól dobre. Obiady gotuje Arabka, nazy-wamy ją po naszemu — Mag-da.

Jesteśmy grupą polskich a-gronolników. Mamy przepro-wadzić opryski ochronne na uprawach bawoły. Zbiżosy wykonamy samolotami pol-skiej konstrukcji PZL-108 „Kruk”. Rejon mojej pracy jest bardzo trudny: małe pola, najeżone słupami, druta-mi, palmami. Wymaga to od pilota dużej koncentracji, o-

Z kroniki PRZEDMIEŚCIA

Podczas naszego pierwszego spotkania z bogactwem pana FRANCISZKA DĄBROWSKIEGO — powiedział pan, że „wstał na kole”. Jak należy to rozumieć? Wstał na kole? Czyli na kole? Na kole, albo w „coś” czyli wdepnąć.

Co to znaczy wdepnąć? — obruszył się pan Franciszek. — Wstać — w naszym kolejarzskim języku znaczy wstać na stację. A więc „nie na chwilę” i nie w „coś”, ale wstać do kolejarzkiej organizacji, to tak samo jak do partii lub zakonu. Tak przynajmniej było kiedyś. Po latach to się oczywiście zmieniło. Teraz maszyniści przychodzą do parowozowni w kapeluszach i cywilnych płaszczach. Ich mundurzy handlarze sprzedają na rynku przy ulicy Bema. W

nista. W obecności instruktora-egzaminatora Borowika prowadził parowóz ciągnący do Grodna pociąg towarowy a w drodze powrotnej — osobowy. Warunkiem pomyślnego zdania egzaminu była przede wszystkim punktualna jazda.

Tak po 13 latach pracy pan Franciszek przeszedł do kolejarzkiej elity, jaką bez wątpienia byli maszyniści, choć przyszło mu jeszcze raz wziąć za łopatę i pojechać jako palacz.

Ta podróż otoczona była jakąś dziwną tajemnicą. Wyznaczono trzech maszynistów. Starszych i doświadczonych — Muszyńskiego i Ożarówskiego oraz młodszego — właśnie jego — Franciszka. Polecenie brzmiało: jechać do Warszawy samą lokomotywą Jak dziś pamięta, był to parowóz OS24 - nr 39. Na miejsce zajęli przed wieczorem. Ich „samowar” postawiono w parowozowni na kanale, a im kazano iść spać.

Rano nie mogliśmy poznać naszej maszyny. Tak ją przez noc wyglansowano. Nawet węgiel w tendrze był myty. Wokół parowozu pełno tajemnic. Dwa nie odstępowały nas ani na krok. To oni mieli czuwać, abyśmy ściśle wypełniali instrukcję. Nie była ona zbyt skomplikowana. Mieliśmy jechać do Białowieży, aby zawieźć tam Mosiężkę, Goeringa i jeszcze jakiegoś niemieckiego dyktatora z Gdańska oraz grupę pań na polowanie. Pani prezydentowa Mosiężka, którą zobaczyłem wtedy po raz pierwszy, miała ze

Tajniacy na OS 24-39

czasach mojej młodości było to nie do pominięcia. Większość z nas nawet do kościoła i na spacer chodziło w mundurach. Nasz granatowy mundur nie tylko zdobił, ale i zobowiązywał. Byliśmy dumni, że mamy prawo go nosić. Naszych interesów bronił polny Związek Zawodowy Kolejarzy. Należeli do niego wyłącznie ludzie związani z ruchem i drogą żelazną. Umysłowi mieli swój — Związek Zawodowy Urzędników Kolejowych. Do dla mnie jego urzędników, to z magistratu lub urzędu wojewódzkiego, ale nie biurolista kolejowy.

— Teraz aby zostać maszynistą — kontynuował opowieść pan Franciszek — wystarczy papierkę a w tamtych latach, trzydziestych musieli być nie tylko poprzyty praktycznymi umiejętnościami. Zdarzały się i takie przypadki, że na egzaminie kandydatowi polecano zrobić kombinerek dając do dyspozycji jedynie młotek i parę kawałków żelaza. Trzeba było samemu wykuczyć przekładnię, zahartować go, przy jego pomocy nacisnąć prymitywne pilnik i tak dalej. I wchodzić z nas co to wstał na kole, takie umiejętności posiadali.

Mimo ukończenia kursu maszynistów w 1931 roku pan Franciszek jeszcze ze trzy lata pracował jako ślusarz parowozowni. Ciekawe, aby przebiegała ta praca? Chciałby nawet w roli palacza. Z tych czasów „szustowania” do dziś pozostała mu w pamięci jedna podróż do Wilna. Był wtedy palaczem i pomocnikiem maszynisty Józefa Jarmoca. W bardzo pochmurne popołudnie na białostocki dworzec wjechał pociąg specjalny z Warszawy. Przewoził nim do Wilna serce Józefa Piłsudskiego. W wagonach-salonkach członkowie rządu, dyplomaci, arystokracja. W Białymstoku Jarmoc i Dąbrowski zmienili swoich warszawskich kolegów. W życiu Dąbrowskiego był to pierwszy taki wycieczny pociąg. Po drodze widział grupy ludzi na przejazdach grzejących się wokół ognisk. A przy wjeździe do Wilna już z daleka zobaczył na niebie serce „wyruszone” strumieniami światła potężnych reflektorów.

Dopiero pięć lat po ukończeniu kursu maszynistów, a więc w 1936 roku Franciszek Dąbrowski odbył próbną jazdę jako maszy-

nistą. W obecności instruktora-egzaminatora Borowika prowadził parowóz ciągnący do Grodna pociąg towarowy a w drodze powrotnej — osobowy. Warunkiem pomyślnego zdania egzaminu była przede wszystkim punktualna jazda.

Tak po 13 latach pracy pan Franciszek przeszedł do kolejarzkiej elity, jaką bez wątpienia byli maszyniści, choć przyszło mu jeszcze raz wziąć za łopatę i pojechać jako palacz.

Ta podróż otoczona była jakąś dziwną tajemnicą. Wyznaczono trzech maszynistów. Starszych i doświadczonych — Muszyńskiego i Ożarówskiego oraz młodszego — właśnie jego — Franciszka. Polecenie brzmiało: jechać do Warszawy samą lokomotywą Jak dziś pamięta, był to parowóz OS24 - nr 39. Na miejsce zajęli przed wieczorem. Ich „samowar” postawiono w parowozowni na kanale, a im kazano iść spać.

Rano nie mogliśmy poznać naszej maszyny. Tak ją przez noc wyglansowano. Nawet węgiel w tendrze był myty. Wokół parowozu pełno tajemnic. Dwa nie odstępowały nas ani na krok. To oni mieli czuwać, abyśmy ściśle wypełniali instrukcję. Nie była ona zbyt skomplikowana. Mieliśmy jechać do Białowieży, aby zawieźć tam Mosiężkę, Goeringa i jeszcze jakiegoś niemieckiego dyktatora z Gdańska oraz grupę pań na polowanie. Pani prezydentowa Mosiężka, którą zobaczyłem wtedy po raz pierwszy, miała ze

sołą małego pieska. Podczas podróży szybkość nie mogła być większa niż 50 km na godzinę. W Białowieży mieliśmy się zatrzymać dokładnie tam, gdzie na peronie narzucono będzie kreda biała linia. Chodziło o to, aby położony na peronie dywan po zatrzymaniu pociągu leżał dokładnie przed drzwiami rządowej salonki. Tajniacy zastawiali połączenie telefoniczne między parowozem i wagonem ochrony. Nasi „opiekunowie” jechali oczywiście razem z nami w parowozie.

Do Puszcz przyjeżdżaliśmy punktualnie i zatrzymaliśmy się tak, że stopy wystydających z wagonu pań trafiły wprost na taśmę dywan. Była to nasza precyzja, ale także dokładność tych, co układali na peronie dywan. W Warszawie władnie w tej sprawie czegoś nie dopilnowano, bo jakiegoś się w powrotnej drodze zatrzymali dokładnie na linii, to dywan „wypadł” w środek wagonu. My byliśmy w porządku, ale tajniacy musieli ciągnąć dywan po peronie, a goście czekać w otwartych drzwiach wagonu. Śmiesznie to trochę wyglądało.

Ostatniego dnia sierpnia 1939 roku maszynista Dąbrowski prowadził pociąg do Wilna. Nawet nie zdążył oddać żonie wypłaty. I wrócił nie wrócił do Białegostoku. Do domu, gdzie żona, syn i córka. Do małego domku — raczej letniej kuchni stojącej w pięknym ogrodzie obok solidnego fundamentu.

Na tym fundamente Dąbrowscy zbudowali piękny dom. Mają przecież odłożone na ten cel 2 tysiące złotych. Suma ta powinna wystarczyć. Franciszek Dąbrowski myślał o tym, dom nie wiedział jeszcze, że to już wojna. I nie przypuszczał, jaka ona będzie.

Do dziś w pięknym ogrodzie stoi ten sam, co przed wojną, trochę tylko powiększony, domek obok dużego solidnego, ale pokrytego już mchem fundamentu. Wojny nie rozpieściły Dąbrowskich. Do dziś staruszkowie myślą o tym, że za przedwojennym fundamente postawili dom ucznia albo pracownika. Może oni będą mieli szczęście?

EUGENIUSZ HRYNIEWICKI
P.S. Pana J. Kostrzewę proszę o podanie swego adresu względnie telefonowanie pod nr 240-13. E.H.

Dykteryjki z lamusa

Półoś. Ulice puste. Kon i Lewi wracają do domu. U wylotu ulicy spostrzegają jakieś dwie zbliżające się postacie.
— Lewi, przedźmy lepiej na drugą stronę — mówi Kon.
— Dlaczego?
— Ostrożność nie zawadzi. My jesteśmy sami, a ich jest dwóch.

Maż skorzystał z nieobecności żony i zdradził ją z przystojną pokojówką.

— Wiesz Franu, nigdy nie zasnę takiej rozkoszy z moją żoną.

Frania wstał i wyszedł — wszystkie panowie co u nas bywają mówią namo: że pod tym względem to wolom mnie niż naszą panią.

Po śmierci Ludwika XIV jeden z dworaków rzekł: Jeżeli król umarł, to już teraz wszystko na świecie jest możliwe!

— Czy chciałabyś pani być labejdzem?
— E, panie Oles! To żadna przyjemność; cały dzień bruciem na zimnej wodzie!

Ramzes z dziurą w zębie

Najpotężniejszy władca Egiptu, faraon Ramzes II u schyłku swego długiego życia poważnie cierpiał na schorzenia zębów i reumatyzm. Do takiego wniosku doszli uczeni francuscy, po długoletnich badaniach mumii „króla bogów”. Badania przeprowadzono we Francji, a ich wyniki opublikowane zostały w kairskim magazynie „Musa-wa”. W liczącym 400 stron raporcie, stwierdza się także, że faraon cierpiał na zaawansowaną arteriosklerozę.

Panujący w latach 1290—1224 przed naszą erą faraon Ramzes II zmarł w wieku 80 lat.

(opr. E.H.) (PAP)

Najodważniejsi z odważnych

W Riazaniu, starym rosyjskim mieście, położonym setkami przyjaźnielskich kilometrów od Moskwy, w którym mieściła się w latach II wojny światowej szkoła podchorążych Polskiej Siły Zbrojnych w Związku Radzieckim, w pobliżu działającego w Sielcach nad Oką formuły się pierwsze oddziały Wojska Polskiego — w prostym szarym budynku mieści się niezwykle muzeum.

Zgromadzone w nim pamiątki o najodważniejszych z odważnych, żołnierzach radzieckich wojsk powietrzno-desantowych. W Związku Radzieckim — jednym z państw, które przywiązywały szczególną uwagę do działań tego typu formacji wojskowych — miały one swój początek w latach dwudziestych. Dopiero jednak w 1941 roku zostały wydzielone w samodzielny, specjalny rodzaj wojsk. Od początku brały one udział w wielkiej wojnie przeciwko Niemcom, wykazując się wielkim bohaterstwem.

RIAZAŃSKA PANORAMA?

W riazzańskim muzeum zgromadzono setki pamiątek mł-

wiących o początkach radzieckich wojsk powietrzno-desantowych. Zimą 1941 roku w czasie bitwy o Moskwę radzieckie dowództwo rzuciło na tyły niemieckich wojsk spadochroniarski desant. 10 tys. radzieckich spadochroniarzy prowadziło bohaterską walkę z hitlerowską łącznością — paralizując łączność, niszcząc całe oddziały, sztaby, transporty. Niejednokrotnie dochodziło do walki wręcz. Radzieccie oddziały zadali wówczas hitlerowskim wojskom dotkliwe straty. Niejednokrotnie przeprowadzili w latach II wojny radzieckiej wojska pod Juchnowem i w rejonie Kaniowa. Ponadto w działaniach wojennych z Japonią zastosowano desant powietrzny w dużej skali dla opanowania Portu Artura i Talienu.

W tym muzeum każda gałbota, to pamiątka bohaterstwa. Są w niej zdjęcia tych, którzy tworzyli radzieckie wojska powietrzno-desantowe, zdjęcia z bohaterskiej obrony Kijowa, naboże znalezione po obronach Brześcia. Zgromadzone tam też dokumenty i

materiały mówiące o obronie Stalingradu, udziale wojsk powietrzno-desantowych w Operacji Kurskiej, w walkach o wyzwolenie Białorusi i innych radzieckich republik. Są elementy wyposażenia desantowców i ich wyposażenia w środki łączności, broń, umundurowanie.

Odrębny rozdział to walki partyzanckie. I tu również są zdjęcia, elementy partyzanckiego uzbrojenia, dokumentacja partyzanckiego życia i partyzanckich działań.

POLSKIE ŚLADY

W samym Riazaniu i w pobliżu tego miasta — są dziesiątki miejsc związanych z polsko-radzieckim braterstwem broni. Podobnie jest w riazzańskim muzeum wojsk powietrzno-desantowych. Zwiedzający znajduje tam odpis rozkazu mówiącego o formowaniu i dyktacji im. Tadeusza Kościuszki, rozkazy bojowe dokumenty o współpracy polskich i radzieckich partyzantów, w których działalności wykorzystywano także taktykę i specyfikę wojsk spadochronowych.

Jerzy KUBIAK



Na tropie Jana z Kolna

16 lat, przed Krzysztofem Kolumbem, a więc w 1476 r. miał odkryć Amerykę polski żeglarz, którego nazwisko wówczas brzmiało: Johannes Scolvus-Polonus.

Taka informacja znajduje się w książce francuskiego historyka, wydanej w 1570 r.; w 29 lat później Scolvus wymienił w swej książce Cornelius Wyrtfil, który historyk kronikarz także pisze o nim, jednakże wymienia go jako pilota wyprawy Krzysztofa Kolumba. W wiekach późniejszych różnie na temat Jana z Kolna pisało. Nie udało się jednak historykom udowodnić, że taki polski żeglarz jako pierwszy odkrył Amerykę lub że był współodkrywcą tego lądu. Opowiadano się za i przeciw...

Innego zdania jest grupa mniszów nadmorskiego Darłowa, która wierzy, że Jan z Kolna był pierwszym odkrywcą Ameryki. Wiarę swoją pragną oni poprzeć dowodami, uzyskał je choć w czasie wyprawy morską szlakami Jana z Kolna.

Tymczasem dotarła wiadomość, że we Włoszech szuka się tej wielkiej wyprawy mor-

ską szlakiem Krzysztofa Kolumba. Zapalekcy z Darłowa pragną wyprowadzić Włochów, tak jak Jan z Kolna wyprowadził Krzysztofa Kolumba. Nie o tyle co prawda, ale i chętniej o to. To ich marzenie. Mówią, że popłynął szlakiem Wikingów, którym prawdopodobnie żeglował Jan z Kolna. Tak postanowili chociaż jest to, jak sami mówią, szlak trudniejszy niż Krzysztofa Kolumba. Z Darłowa pragną popłynąć do Szkocji, a stamtąd poprzez Wyspy Owce, Islandię do Grenlandii i Nowej Fundlandii. Stąd już niedaleko do Cieśniny Trzech Braci w Kanadzie, to jest do miejsca, do którego dobił statek Jana z Kolna.

Statek, który urzeczywistni ich marzenia chcą zbudować sami. Mają już projektanta, który wykona dokumentację. Znany konstruktor „Daru Miodzi” Adam Choroń przyrzekł też pomoc.

Darłowiakom potrzeba jest pieniędzy. Potrzebna jest im także wiera na wiele lat: w legendzie o pierwszym polskim żeglarzu.

EUGENIUSZ BUCZAK



Leningrad w zimowej szacie.

Na zdjęciu KRZYSZTOFA ŚWIDERSKIEGO Sobór Izaka w mieście nad Nową.

BIAŁOSTOCKI UNIWERSYTET SERCA

„Lepsze serce gorące niż pieniądze tysiące”

Nasze biologiczne życie medyczne, biologiczne. Myślimy jednak, że nie powinniśmy uciekać też od funkcji „kulturowych” serca. W tym bowiem ognisku życia nie tylko boli i zdrowie człowieka, ale również świat uczuć. Dlatego też od dziś publikujemy przysłówia, które obraz medycyny uczynią pełniejszym.

Oto kolejny wykład, w którym...

O nadciśnieniu raz jeszcze

Często się zdarza, że pacjenci z prawidłowym ciśnieniem martwią się, że przy pomiarze lekarz (lub pielęgniarka) omyłkowo, że ciśnienie skurczowe wynosi np. 135 mm Hg, a więc o 10 mm Hg więcej niż przed kilku miesiącami. Są to wahania zupełnie normalne. Układy regulujące ciśnienie są bardzo czułe na różne bodźce zewnętrzne i wewnętrzne. Byłoby źle, gdyby każdy człowiek miał „sztywną” wartość ciśnienia. Wspominamy tu, że wystarczy zatrzymać na kilka niepotrzebnych minut mocz w pęcherzu, a nasze ciśnienie od razu wzrośnie się do 160 mm Hg, a następnie do 180 mm Hg. Dodajmy „siłaczom” informację, że niektóre bodźce podnoszą ciśnienie bardzo wysoko. Stwierdzono np., że skok (zdrowego) pływaka z trampoliny do chłodnej wody wywołuje wzrost ciśnienia skurczowego do wartości bliskich 300 mm Hg, a rozkurczowych do 180 mm Hg.

Symbol: mm Hg należy czytać: milimetry słupa rtęci. Większość lekarzy określa ciśnienie, w przeciwieństwie do meteorologów, chętniej w mm Hg niż w hektopaskalach.

Jak już wspomnieliśmy, lista czynników wpływających na ciśnienie znacznie różni się od naszego ciśnienia jest duża, choć wymieniliśmy tu tylko niektóre z nich. Innym powodem niejednoznaczności w dalszych wykładach.

Ogólnie można przyjąć, że nadciśnienie tętnicze dochodzi:

— do pierwszego: wskutek pewnych zaburzeń anatomicznych (wzrost wrodzonych) zaburzeń czynności niektórych gruczołów wydzielają-

MIKE ROGERS

IGRASZKI ZE ŚMIERCIĄ

Cały transport fałszywych dwudziestodolarówek poszedł gładko i od reki w Seattle starym, wypróbowanym kanałem. Za parę dni błądzące krążyć będą rozproszane w Europie, ale to już zmartwienie handlarzy, nie jego. On — Chris Farrel wykonał swoje zadanie i zainkasował należną gotówkę. Teraz należało jak najszybciej dojechać do San Francisco i podzielić się forszą z Channem.

Cholernie nie lubił dzielić się pieniędzmi, które w całości poki co miał przy sobie. Zawsze było dla niego bolesną operacją, coś, jakby pozbicie się części własnego ciała. A 225 tysięcy wyrażnie nie dzieliło się na dwie grzeszne półki. Jechał i uważnie autora i cały czas myślał, w jaki sposób uniknąć przeproszenia tej szklanej sumki. Najprościej byłoby zwinąć i zaszyć się gdzieś, choćby w Kanadzie.

Ale Channon to bandzior, choć na oko miły facet i pewnie nie spocząłby do śmierci, zanim nie odnalazłby zuby. Farrel nienawidził swego partnera, ale jednocześnie panicznie go się bał i, tamten o tym wiedział. Pewnie nie dlatego puszczał go samego z towarem, spokojnym o lojalność Farrela podziwiał strachem i troską o własną skórę. Nigdy też Chris nie myślał o wyrzuceniu Channona, ale nigdy też w grę nie wchodziła tak duża suma. Nawet gdyby mu się udało przysnąć z nią za granicą, jego milusiński wspólnik mógłby szukać zemsty na Annie. Annie zaś to kochana córka Farrela, bez której nie wyobraził sobie życia. W żadnym przypadku nie można stawiać Annie przeciwko forsie, choćby nie wiadomo jak dużej.

Uświadomienie sobie tej prostej zależności nastroiło Farrela do pesymistycznej i skreślił na drogę prowadzącą do Medford, by odpocząć kilka godzin po długiej jeździe. Szosa prowadziła łagodnie wznoszącą się grzbietem górskim i równie łagodnie w dół. Zjeżdżając po pochylności Chris spostrzegł, że przydrożne barierki są wyłamane w jednym miejscu na długości kilku metrów. Zatrzymał samochód na poboczu i zajął w przepaść urwiska. W dole zauważył dopalającą się resztki furgonetki sterowanej do góry kołami. Czym prędzej zlaź po zboczu, ale na ratunek było już późno. W szoferce tkwiły zwłonek zwłoki dwóch osób, a trzecia,

prawdopodobnie z platformy, wślazła zmasakrowana na skłach.

Pomyślił by równie byskawicznie, co prosty Ten człowiek był absolutnie niemożliwy do zidentyfikowania, jeśli to co z niego zostało, w ogóle można nazwać człowiekiem. Powstrzymując torsę Farrel odszukał w resztkach tułacza dokumenty, które należały do tego miejsca. Potem, gdy napięcie minęło, długo wymiotował, zanim wreszcie wdrapał się z powrotem na górę. Teraz należało działać szybko i bezbłędnie. Omijając Medford skierował się wprost do Euireki nad samym oceanem, gdzie zamierzał spędzić najbliższe dwa-trzy dni.

Następnego dnia z zadowoleniem przeczytał w lokalnej gazecie doniesienie o wypadku i swoje nazwisko wśród śmiertelnych ofiar. On sam nazywał się teraz Chuck Lewis, co mu bardzo pasowało do „kanadyjskiej koncepcji”. Dwa dni bawił się jak lord w miejscowym hotelu „Am-basador”, aż uznał, że już czas zrealizować swoje wieloletnie zamiary. Przedtem jeszcze chciał jednak trochę popatrzeć na Channę, zanim zabierze ją, bóg wie kiedy, następnym razem. Wczasy w wicezmar dobił do San Francisco i zatrzymał się u znajomego call-girl na perferiach miasta.

Miał zamiar zobaczyć córeczkę następnego dnia w drodze do szkoły, tak, by samemu pozostać niewidocznym, ale nie mógł się doczekać. Ostatecznie musiał się więc oglądać jeszcze teraz wieczorem przez okno ich dawnego wspólnego domu i również pozostać takowej wrokiem. Wziął paluszki i pojechał tam, a potem długo tkwił schowany za framugą okna.

— Czekalem na ciebie Chris — powiedział wspólnik — ani przez chwilę nie wierzyłem w twoją śmierć. Za bardzo kochasz tę matkę, żebyś wchraniał w jakiś głupi wypadek. Byliśmy razem z twoją szanowaną małżonką na identyfikacji w Medford. Ona ciebie rozpoznała, ja nie zaprzeczałam. Jesteś teraz trup Farrel i mogę cię zabić za twoją zdradę, jakbyś nigdy nie. bo ciebie faktycznie już nie ma. Ale wola, żebyś oddał ciało i dalej bawił się w nieboszczyka. Nieboszczykowi fora niepotrzebna... Co ty na to Chris?

Farrel popatrzył w stronę domu i świsnął w znajomym oknie i życzliwie ślinę pokłonił smętnie głową.

panowania i odwagi w tym trudnym dla Europejczyka klimacie!

Po kilkumiesięjnej aklimatyzacji wyruszyliśmy na ładową bazę. Czekała nas lotnia rozpoznawcza. Rozkładaliśmy „Zukiem” jedziemy dwupasmową aleją, wysadzoną pięknymi drzewami, które kwitną kolorem czerwieni — przypominają nasze akacje. Droga ciągnie się przez szarym Nilu, który niesie wodę mełną i bystrą Płyną w niej kępy jakiegoś zielska.

Przy brzegu obserwujemy przez moment feluki (łodzie z wysokimi żaglami). Skracamy na bocznej drodze. Jedziemy wzdłuż różnych sklepików, bud i kramów. Pełno wyłożonych towarów, owoców — mnóstwo napojów obłożonych lodem! Tłumy wędrujących pieszo i na osłach ludzi parających nad głowami tarasami. Rozmaitości ubrań. Przeważają mężczyźni w galabijach (długich do kostek koszulach z długimi rękawami) Kobiety w czerni oraz w arabskich innych strojach. Młode — przeważnie już ubrane po europejsku. Przez cały ten zieleńkiw tłum przeoczały się z okrzykiem rozprężyć oraz trąbiące przezczyn motocykle i auta.

Znow zakręcił przed nami polna droga — pełna dziur i wybojów, kurz kłębił w noście. Mijamy — drzewa to mają dobre — pod drzewami chłodzą się wielbłądy.



Z obu stron — pola. W ranym słońcu pochyleni fella-chowie (chłopi egipscy) kobiety i dzieci. Korzystają jeszcze z porannego chłodu. Potem, gdy żar buchnie z nieba, zjedzą w cień. Przez drogę przebiega gromadka szczurów. Widok ten jest tu powszedni.

Po prawej stronie widoczna nasza baza. Na hangarach napis: PEZETEL POLAND. Na maszynie powiewa białoczerwona flaga — taki mały skrawek Polski. Arab w niebieskiej galabii unosi szlachab. Widać silny wiatr. Co pewien czas wznoszą się tumany piachu, kracąc „diabliście go mylnika”. Gorąco, w nosie, płucach, oczach pełno piasku. I znow widok szczurów — plaga! Biedają po łądowisku — małe i duże — całym stadami. Mechanicy od „czajników” (tak nazywaliśmy bratnią grupę śmigłowców) mają wiatrowkę więc zabijają codziennie po kilkanaście, tych gryzoni. Leżą potem martwe — wysuszone przez słońce.

Mechanicy przygotowali już samoloty. Halas uruchamiania silników, krepki, kasz, zdomnieli subtronicznych dolewościach.

Przychodzi moja kolejka, więc zajmuję miejsce w kabinie. Wiatraczek miewa rozgarzenie powietrza. Sprawdzam łączność z kierownikiem lotów... coś się urywa — radio milczy... Wymieniam słuchawkę, teraz jest dobrze — mogę startować.

Tysiącłotny samolot na pełnej mocy momentalnie odwarł samolot od ziemi. Poda mną zieleń upstrzona żanż

kanalów, obok Nil. Zakręci, leć nad arabską wioską. Sprawa wrażenie olbrzymiego śmietnika! Domy ściśnięte obok siebie — ulepione z gliny, iajna i różnych odpadów. Na płaskich dachach, wyłożone całe bogactwo: patyki, kawałki trzciny, cukrowej, kukurydza, garnki, suszy się bieleźna. A po tym chodzą kury — widzę nawet kóz. Na chatkach gołębniki, piętrowe, okragłe, z mnóstwem okienek... wąziutkie uliczki. I dymy — pełno dymu — w domach pali się nawozem.

Pośrodku wioski stoi meczet, ze swą strzelistą wieżą, po bokach wysokie palmy dąwlowe i cmentarz muzulmański na złotym piachu.

Zataczam krąg i znam lat. Na metrowej wysokości nad łądowiskiem wykonuję imitację lotu roboczego. Na ziemi pijemy mnóstwo płynów — tak będzie już stałe. Najchętniej gaszę pragnienie herbatą, czasem po pracy piję piwo, aby nie mieć kłopotów z pecherzem.

Wieczory są duszne i ciężkie, gryzą małe muszki i komary, trudno, zasnąć, ciało mokre od potu... Przepiętne melodijskie meczetów, syczące melodijskie glos muezyna, nawoływały swych wiernych do modlitwy. A kiedy onosi się specyficzny zapach Orientu.

Ciąg dalszy za tydzień.

Na zdjęciu w lekturze — autor w Gizeh pod piramidami, za pan brat z wielbłądem.

Fot. Autor

MIROSLAW NIKICIUK

Kultura małych miast

W małych miastach widać jak na dłoni — nie tylko zresztą w dziedzinie, którą zamierzam się zająć, czyli w kulturze — jak pragnienie idzie na kompromis z praktyką. Twarda rzeczywistość wszystkie mniej i bardziej szalone zamiary sprowadza na ziemię, każe przeliczać na złotówki, możliwości kadrowe, warunki lokalowe itp.

TANIEC WOKÓŁ KIESY

Dyrekcja Miejskiego Domu Kultury w Elku przyjął model placówki wielofunkcyjnej — świadczy usługi i upowszechnia wyższe wartości. W niewielkich miejscowościach — Elku liczy ok. 40 tys. mieszkańców — dom kultury musi spełniać przypisaną sobie rolę i jednocześnie zastępować takie instytucje jak teatr, czy filharmonia. Staje się miejscem rozbudzania u odbiorcy bardziej wyszukanych nawyków, ale nie może również zaniedbać świadczenia usług kulturalnych. Wypożyczanie sal na wesela, choinki zakładowe, dyskoteki, występy estradowe (nawet za obcejnie nie zespółu amatorskiego) musi dawać dochód, przynosić zyski i w obecnej sytuacji finansowej są nie do oparcia. Dotacje maleją z roku na rok. Elki dom kultury otrzymał w ubiegłym roku 16 mln na działalność, w tym natomiast już o 4 mln mniej. Od pewnego czasu jest jednostką samofinansującą się, podlega więc tym samym regułom ekonomicznym, co na przykład fabryka obuwia. Zarobione złotówki uzupełniają coraz skromniejsze dotacje przeznaczane na upowszechnianie, a niekiedy latają płac. Sytuacja finansowa placówek kulturalnych sprzyja rozszerzaniu działalności usługowej.

„Lekkie i przyjemne” propozycje zarabiają na bardziej wysublimowane i mniej dochodowe oferty — dobry teatr, koncert itp. Bez pieniędzy trudno myśleć o celach wyższych. Animatorzy zostali zmuszeni do wstrzymania się z potrzebą ujawniania przez odbiorcę. Konsument plac i wymaga. W elkim MDK proponują wszystko o czym pomyśli głowa i na co pozwala zawartość kieszeni. Po kilku próbach już wiadomo, co ludzie kupią, a co odrzucą. Placówka może uwolnić się od terroru odbiorcy „narzucać” własne oferty, kiedy podderpie budzić i mocniej stać na nogach. Taka husztawka trochę męczy, ale ma

Miedzy pragnieniem a praktyką

dać niepopularną ofertę w taki sposób, żeby chwyciła. W praktyce wygląda to najczęściej tak, że człowiek od reklamy głowi się nad atrakcyjnym „opakowaniem”, a potem okazuje się, że brakuje farb, papieru, nie mówiąc już o gotowych, wbiacanych okładek.

W wielu terenowych placówkach kultury dano sobie spokój z ambicjami. Dzięki taniej wokół zapełniania pustej kieszy zmusili do oceny i wszystkich według wymagalności na złotówki.

W elkim domu kultury udało się jakoś pogodzić pragnienie z ambicjami (czyt.: upowszechnianie i działalność usługowa), wyrównać proporcje między tym, co sprzedaje się łatwo, a tym co zbywa się trudno, bo wymaga większego przygotowania odbiorcy.

MASZYNA O OGRANICZONYCH MOŻLIWOŚCIACH

Mieszkańcy Elku potrzebują i nawiązywać ma różnym, mieszcząc się między Parnasem, a budką z piwem. Rolę wieloznaczności maszyn kulturalnej, o ograniczonych możliwościach, w środowisku pozbawionym instytucji

artystycznych bierze na siebie dom kultury. Sprowadza kulturę z większych ośrodków, skracając dystans między tzw. centrum a prowincją, emituje oferty wymyślone u siebie, zaspokaja (jak może i umie) potrzebę twórczości, słowem — jest przystanią tych, którzy nie chcą zawieść swego świata do ekranu telewizora.

Konkretny przypadek: Miejski Dom Kultury w Elku, to sala widowiskowo-kino (tutaj odbywają się projekcje kina „Studio”, które ma wale ostry konkurencję w mieście w postaci trzech innych kin, pracuje DPK „Helios”, występują rozgłoszone teatry i muzyki, bawi publiczność estrada, kawiarnia, Miejska Biblioteka Publiczna z czytelnia, hall wystawowy, Galeria BWA na piętrze, kilka pomieszczeń dla kół zaintereso-

STRASZNE DZIECI I DOBRZE WYCHOWANI RODZICE

Placówka urządziła imprezę, które by przyciągnęły sympatyków z różnych grup wiekowych. Najbardziej zadowolili się dorośli (większość reaguje wyłącznie na hasło: estrada lub kabaret), najbardziej aktywne, jak zawsze, dzieci. Trochę trudniej przyciągnąć z podwórek młodzież. Pracownicy elkiego domu kultury twierdzą, że od pewnego czasu wzrosty zagładają do nich jakby chętni. Przyczyną może być otwarcie przed nimi drzwi, czy odesłanie do siebie? Czyja się placówka wychowawcza, dlatego postanowiła nie prowadzić żadnej selekcji bywalców. Ale opinia publiczna — szczególnie rodzice — dobrze wychowywanych

stwu festiwalu w kraju, trafiła za granicę (w minionym roku do Budapesztu), wielokrotnie wracała z nagrodami.

Józef Karpacz zdołał przyciągnąć do klubu psychologicznego „Alfa” ponad 30 osób — dyskutują o parapsychologii, energetyce, nie tylko we własnym gronie, mają kontakty z innymi klubami w Polsce. Najstarsi bywalcy placówki znaleźli miejsce w chórze seniora „Relaks”. Elezanie garmię się również do zespołu folklorystycznego, ale dom kultury nie może zaspokoić tego typu oczekiwań z powodu braku choreografa. Podobnie kłopoty ma z znalezieniem instruktora-muzyka, do prowadzenia młodzieżowych zespołów instrumentalnych.

Wiele ciekawych pomysłów spala na panewce właśnie z wyżej wymienionej przyczyny, albo dlatego, że nie ma pomieszczeń.

Kiedy w 1974 roku oddawano do użytku nowy obiekt kultury, jego wielkość oszaleła. Działalność już za ciasno.

WIZJA Z DOPRODANYM PIĘTREM

Często zdarza się tak, że zaproszony teatr sprawdza warunki i odmawia wystawienia sztuki. Placówka musi również ograniczać własną działalność, bo instruktorzy „depczą” sobie po piętach. Dlatego też, najważniejszą sprawą na dzisiaj w elkim domu kultury jest dobudowanie piętka. Inwestycja ma być rozpoczęta jeszcze w tym roku. Na dodatkowej kondygnacji znajdą się: sale wystawowe, studio języków obcych, patio z małą sceną teatralną i widownia na 200 miejsc i drugie — przeznaczone na sale dyskusyjne, z czasem na tam powstanie planetarium. Dobudowane zostanie ponadto zaplecze istniejącej sali widowiskowej — garderoby, pracowni, przejście za sceną.

Na zewnątrz obiektu powstanie amfiteatr, zbliżający tarasami wprost do jeziora. Entuzjaci dodają, że wnętrza będą nowoczesne i estetyczne, a oferty kulturalne nie tylko dla minimalistów, ale i dla wybrednych.

Dodatkowe piętro z pewnością poszerzy perspektywę (z góry będą lepiej widoczne większe, wychodzące poza swoje granice przestrzenie, z tego widzieli w praktyce, że czas jakiś mieszkańców Elku przekonała się na własne oczy.

OLGA PACEWICZ

NASZE ROZMOWY

Glorii Kossak zgoda na siebie

W salonie literackim „Kontrastów”, w który to salon co jakiś czas przeobraża nam się odnowiona kawiarnia białostockiego „Bimpek”, tym razem gospodarzem gościeli niedawno **GLORIA KOSSAK**, jedną z trzech córek ostatniego z Trzech Wielkich ze sławnej dynastii Kossaków. Malarzka spuścizna Juliusza, Wojciecha i Jerzego, czyli: pradziada, dziadka i ojca Glorii, to nie tylko legenda, saga rodu, ale też — niebagatelnym fragmentem historii sztuki, jak bardzo polskiej w treści i formie. Zaś w literaturze wyraża się ślad pozostawiony przez kobiety z Kossakowskim rodowodem: Maria Jasnorzewska-Pawlikowska, Magdalena Samozwaniec i Zofia Kossak-Szczucka.

Kiedy Antoni Słonimski w swym wspomnieniu o Marii i Magdalenie — córkach Wojciecha, stwierdził: „...Wraz ze śmiercią Madzi kończy się saga rodu Kossaków, o którym napisać ktoś powinien dokładnie i obszernie...”, nie mógł jeszcze wiedzieć o ułaskawieniu talentów dorastających bratanków Lilii i Madzi. Nie mógł wyzwać, że niektóre cechy obu ciotek odnajdą się w sobie po latach Glorii. Wiecej — bo i kłopot własnego zdumienia, nagle zaczęły chwytac na przemian — to za piersią, to za pętlą.

— Czy tak pani Glorio? — No właśnie, najpierw była proza i kłopoty. Z nauką, która mi nie szła, z Kossakowską, którą trzeba było choć w części ocalić. Potem mąż i córka Joanna, drugi mąż i druga córka, Dagmara, potem kilku innych mężczyzn i w sumie — sporo ciekawych przeżyć, fascynacji, ale — mijających nabyt szybko i jakos bez śladu. Ledwie to jednak spostrzegłam i nie zdążyłam się przerazić, gdy nowa miłość zawiązała mój z taką mocą, że zaczęłam pisać i malować. Pisanie to wspomnienia i wiersze. Te ostatnie, podobnie jak pejzaże, spowodowane są miłością i pięknem przyrody.

Talenty zakonowane, oddzielenie po sławnych przodkach musiały się odezwać, zaistnieć.

Coś w tym jest, jeśli miałam uczucie obdlokowania, dania upustu czemuś, co we mnie tkwiło i nurtowało. Ba, wręcz męczyło. Zbyt długo zresztą. Może dlatego zaczęłam tworzyć gwałtownie i dużo. Jakby można było nadrobić coś, co już uleknęło.

— Pani poezja nasyciona jest erotyzmem, zaś w pejzażach — tyle spokoju i równowagi. W treści jak i w kolorystyce. Płótna przez panią zamalowane tchną pastelową mgiełką melancholijnej ciszy. Jak pogodzić taki obraz z temperamentem i fantazją kobiety wywołanej, odważnej, z nader rzadkim upodobaniem wysiłków samodoskonalenia?

Znana jest przecież prawda, że miłość uskrzydla. Na mnie działa wyjątkowo bodźcowo. Piszę jednym tchem, bez poprawiania tekstu i niemal jednocześnie czuję niedosyt. Rodzi się konieczność uzupełnienia, dopowiedzenia czegoś podziemu. Lub odwrotnie, maluję i piszę. Wydaje mi się, że jeśli ktoś nie może widzieć tego, co namalowałam, to ten sam obraz odnajduje w moim wierszu. Bywa, że nagłe zatrzymuję samochód, bo zauroczył mnie mijany skrawek krajobrazu. Chwytam za notes, piszę wiersz, a obok robie szkic i tuż po powrocie maluję. Potrzeba wypowiedziania się różnymi środkami wyrazu jest spontaniczna, oddaje moje autentyczne przeżycia. Te się zresztą sprawdzają na pierwszej wystawie obrazów. Dotychczas od nich odpowiednio wiersze. Byłam przez to głębiej rozumiana. Zależy mi na tym. Nie kamufłuję się, jestem szczerą, prostolinijną. Czy to źle?

— To rzadkość u twórców. Stąd podziw dla pani otwartości. Pani Glorio, wiem, że silne przeżycia unoszą. Wracam więc jeszcze

do tej pastelowej ciszy na pani płótnach jak i w wierszach. Nie ma w nich krzyku ze szczęścia czy z radości. Jest raczej — zdumienie.

— Wbrew pozorom, mocno przeżyłam miłość nie raj samochodowy. A w miłości, nawet tej szalonej, jakże ważne są minuty ciszy, zadumy, samotności. Nad czym? — Może nad jej ulotnością. Przecież minie. Ale póki trwa — jest cudowne. Miłość przewraca kojarzą mi się z naturą, z przyrodą, której częścią jestem. Tak widzę pejzaż — w ciszy, w mgie jakichś sentymentów, może tęsknoty? Jest coś takiego we mnie. Dlatego odkrywam się z „tym czymś” na płótnach i w wierszach. Jest to moja zgoda na taką, jaką jestem.

— Jest pani sobą także w pamiętnikach. Czy będą sięgały w głęboką przeszłość sławnego rodu Kossaków?

— O tyle, o ile sięgam pamięcią wstecz i natrafiam na ślady moich przodków. Dom się jednak zmienił. Nie ma w nim ani jednego oryginalnego pedzla Trzech Wielkich z rodu. Są za to w wielu innych prywatnych kolekcjach, nie mówię już o galeriach w kraju i za granicą. Jednym z nich jest piękny album „Wojciecha Kossaka”. Każdego z Olszańskich, ten sam autor ułaskawiał, nie tylko spójność Juliusza i Jerzego. Robi to z sercem i ogromnym zapałem. Mogę więc zająć się spisywaniem spraw, którymi żyje współczesność moje pokolenie i kolejne — moich córek.

— W przeciwieństwie do pani, obie uwielbiają konie, uprawiają jeździectwo. Tak więc w upodobaniach tych pobrzmiewają jeszcze inne echa rodowych tradycji.

— Joanna jest w tym samym co ja kiedyś. Liceum Sztuk Plastycznych. W jej grafice i rzeźbie temat konia — prawie nieodczuwalny. A piętnastoletnia Dagmara? Nie wiemy, kim będzie. Wszystkie trzy uwielbiają zwierzęta domowe.

— Wchodząc w kraj zainteresowań pani siostry, Simony, chętnie bez powodu osiadł od lat na skraju Puszczy Białostockiej.

— No właśnie! Tym bardziej, że umownie podzieliłyśmy się „strefami wpływów”. Ja miałam działać wyłącznie w południowym obszarze kraju, ona zaś w północnym. Przyjmując zaproszenie do Białostoku naruszyłam tę „umowę”. Myślę, że będzie mi to wybaczone, gdyż robie zupełnie coś innego. Simona zaś po tak niezwykłej specjalizacji jaką jest psychologia zwierząt, ma ogromne pole do popisu. Zauważyłam, że zresztą m.in. na lamach „Kontrastów”.

— W księgarniach jeszcze można znaleźć dwa grube tomy „Listów Wojciecha Kossaka”.

— To znacznie ważniejszy dokument, niż opowieści i legendy rodzinne, spisane przez ciotkę Magdalenę. Obraz wyłaniający się z listów jest prawdziwszy. O podobno starą miłość w moich pamiętnikach. Brzmi, kiedyś udało się urządzić w Kossakowskim muzeum wystawę. Panorama Racławicka we Wrocławiu to wspaniały pomnik mego Wielkiego Dziadka. Muzeum zaś upamiętniłoby burzę w dzieje całej rodziny. Na razie borykam się sama z remontami starego domu, uznano oficjalnie za pamiątkę narodową.

— Wiele jednak nie tylko w poezji i malarstwie odnalazła pani siebie, swoją rolę w podtrzymywaniu tradycji sławnej rodziny.

— Mam nadzieję, że moje córki podejmą tę misję z jeszcze większym zapałem i skutecznością. Są z piętnastu pokoleń Kossaków, licząc od Juliusza. Może nie tylko słabość do koni oddziedziczyła po pradziadkach.

— Dziękuję za rozmowę.

AGNIESZKA SWIDZIŃSKA

KSIAŻKA

POECI znad Wilii

Oddział Polskiej Akademii Nauk w Krakowie, nakładem „Ossolineum” wydał, w popularnej serii „Nauka dla wszystkich” niepozorną książeczkę autorstwa Krzysztofa Woźniakowskiego „Polska literatura wileńszczyzny 1944—1984”.

„Ludność polska mieszkająca od r. 1944 w granicach Litewskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej” — pisał we wstępie autor — już od momentu wyzwolenia spod okupacji hitlerowskiej podejmowała własne próby twórczości, wytwarzając z czasem swoiste, niewielkie środowisko literackie, w którym, zwłaszcza w ostatnich latach dostrzec już można ciekawe indywidualności. Czerdziestu latom mniej czy bardziej intensywniejszej działalności literackiej towarzyszył, niestety, niemal całkowity brak zainteresowania badaczy czy krytyków PRL”.

Nie dodać, nie ująć. Tym bardziej cenna wydaje się niniejsza publikacja podejmująca pierwszą próbę całościowego — choć ogólnego — spojrzenia na polskie środowisko literackie wileńszczyzny.

Kultura tego środowiska rozwija się w trzech podstawowych kierunkach: zespołów pieśni i tańca, amatorskiego ruchu teatralnego i pracy kolektów literackich.

Autor omawia i charakteryzuje twórczość polskojęzyczną tuż po wyzwoleniu (1944—48); przedstawia i ocenia dorobek członków pierwszego Kółka Literackiego „Czerwonego Sztandaru” (1953—57) podkreślając, iż ważną rolę inspirowało organizację w ruchu literackim odegrał poeta, tłumacz, historyk kultury — Władysław Abramowicz. Dzieci 1958—67 zostało reaktywowane tzw. drugie Kółko Literackie „Czerwonego Sztandaru”, do którego należeli niektórzy członkowie „Czerwonego Sztandaru” — m.in. Jadwiga Kudrko, Marian Szulski, Matylda Stempkowska oraz Anatol Zajackowski.

Lata 1968—77 nazywa K. Woźniakowski „okresem poszukiwań i konsolidacji”, w którym nastąpiła stabilizacja kadrowa piszącego w języku pol-

skim zespółu twórców. „Polska literatura wileńszczyzny — pisał — przeżyła rozwój, a także ekonomiczny, zrywami, po raz pierwszy powstało zjawisko pierwszej ciagi. Co raz wyraźniej kształtowała się kilkumiesięczna grupa twórców i konsekwentnie poświęcająca się piśmiu”. Nie miała w tym zaślaga wspomnianego Władysława Abramowicza.

Michał Wołoszewicz, Jadwiga Bębnowska, Aleksander Śniełko, Sławomir Worotyński, Wojciech Piotrowski, Mirosław Wojszyllo, Henryk Pażuski, Jan Ciechanowicz to niektórzy z najaktywniejszych członków działającego od stycznia 1978 roku trzeciego Kółka Literackiego „Czerwonego Sztandaru”, którego ówczesną charakterystykę środowiska i twórczość zawiera omawiana publikacja pióra K. Woźniakowskiego.

Warto też wspomnieć o dwóch interesujących książkach — drukowanym w Wilnie almanachu literackim trzeciego Kółka Literackiego „Czerwonego Sztandaru” pt. „Sponad Wilii cichych fal...” oraz złozonej do druku, w wydawnictwie „Polonia” w Warszawie, „Antologii współczesnej polskiej poezji wileńszczyzny” w wyborze i opracowaniu Jacka Kajtocha i Krzysztofa Woźniakowskiego.

Publikacje te staną się z pewnością interesującą ilustracją poetycką do teoretyczno-krytycznych rozważań K. Woźniakowskiego prezentowanych w „Polskiej literaturze wileńszczyzny 1944—1984”.

TERESA ZANIEWSKA

RUCH AMATORSKI

Człowiek i przyroda

Z ciekawą propozycją wystąpił Dąbrowski Ośrodek Kultury. W dniach 6—8 czerwca, br. wspólnie z Wojewódzkim Domem Kultury, Ligą Ochrony Przyrody i Związkiem Harcerstwa Polskiego organizuje Ogólnopolską Scenę Propozycji Recytatorskich, Teatralnych i Literackich „Człowiek i przyroda” im. Zbigniewa Słacki.

Objęcie ona pięć turniejów: recytatorski, poezji śpiewanej, teatrów jednego aktora, małych form teatralnych i literackich. Ich uczestnicy mają przygotować własny repertuar. I tak np. recytatorzy — dwa utwory z literatury polskiej i światowej, grupy teatralne — spektakl do 30 min. (monodramy — do 20 min.), pisarze — trzy wiersze lub dwa opowiadania.

Jakie są cele tej imprezy? Organizatorom chodzi o propagowanie środowiska naturalnego, pięknych krajobrazów, związków człowieka z otaczającym światem. Ponadto konfrontację różnorodnych form wypowiedzi artystycznej, rozwijanie uzdolnień twórczych oraz doskonalenie umiejętności uczestników amatorskiego ruchu artystycznego.

Organizatorami imprezy są: Dąbrowski Ośrodek Kultury, Miejski Dom Kultury, Związek Harcerstwa Polskiego, Związek Literacki, Teatr „Człowiek i przyroda” im. Zbigniewa Słacki.

Patronem Sceny Propozycji jest znany białostocki poeta i animator kultury — Zbigniew Słacki. Ten przedwcześnie zmarły pisarz był także serdecznym sprzymierzeńcem amatorskiego ruchu artystycznego w naszym regionie. Czytelnicy znają go również z wielu publikacji na łamach naszej „Gazety”. Scena Propozycji Recytatorskich, Teatralnych i Literackich „Człowiek i przyroda” będzie więc dobrą okazją do przypomnienia i upamiętnienia tej ciekawej i zasłużonej dla regionu postaci.

Przegląd konkursowy odbywać się będą w pięknym plenerze. Warto tu wspomnieć, że Zbigniew Słacki należał do gorących wielbicieli przyrody i unikalnych jeszcze krajobrazów, jakie się zachowały w naszym regionie. Miejscem turniejów konkursowych będzie Stacja Harcerska w Kamiennej Starej, natomiast koncert laureatów odbędzie się w sali DOK.

Bliższych informacji na ten temat można zasięgnąć w sekretariacie Biura Organizacji Sceny Propozycji Recytatorskich, Teatralnych i Literackich „Człowiek i przyroda” im. Zbigniewa Słacki (Dąbrowski Ośrodek Kultury).

ul. Tysiąclecia 4, 16-200 Dąbrówka Białostocka).

Sądzić należy, że inicjatywa DOK spotka się z dużym zainteresowaniem twórców, głównie amatorów.

(S)

TEATR

Przeistniały być poważni! Śmieję się! Mam wczek w Białymostku.

Wenecja. Kolorowa, roztańczona, iskrząca się humorem. Mam tu egzotycznego Egipcjanina — Mohameda Hanasa Metwali, który nam te Wenecję za pośrednictwem Carlo Goldoniego wykreował w duchu nie było kogo, bo samiego Toscaniniego teatru czyli Giorgio Strehlera.

Sztuka jest fascynująca, zabawa przednia. A więc jednak można się śmiać! Głównie, szczerze, od ucha do ucha. Z sytuacji, dialogów, a w końcu — ze wszystkich. Po to jest teatr, po to komedia dell'arte.

Przypomnieliśmy wreszcie — nie śmiejąc się białymostki — tanim gustem — że komedia to naprawdę żywa sztuka teatru. A gdy od tego dodać, że jeszcze jedyny, współczesny język (przekład Jerzego A. damskiego) spektakl okaże się,

ogólnie mówiąc, lekki, łatwy i przyjemny.

„Ale, ale... Nie jest na tyle lekki, by można go było unieść jak puch (na marności którego, tzn. puchu) — wskazywał się nieszczerliwy w tym właśnie momencie, a zakochany Sylwek i na tyle łatwy, by nie wzbudził głębszych refleksji.

Mozna by to przedstawienie nie spłazczyć ograniczając je tylko do arlekinady, która sama przez się różniłaby publiczność. Ale przecież to konwencje ludowej komiki uślaćchceniom i upowszechnienie.

Konstrukcja pozostała ta sama, lecz pojemność utworu jakby się powiększyła. Wprawdzie przedstawienie nie

przekroczyło granic obrazka rodzajowego, bo oto jesteśmy w mieszczańskim światku weneckim, ale jego realizm, wzbogacony został pewnymi racjami i przez to nabierał charakteru uniwersalnego.

Pięknym więc gondola Kanałem Grande ale przecież tak samo możemy płynąć lodziami po... Wiele.

Z perspektywy komicznej wszystkie sprawy zaczynają nabierać nowego znaczenia. Kto wie czy może właśnie w ten sposób nie przybliżyć nam się najbardziej do tego, co nas najbardziej nurtuje? A swoją drogą Egipcjanin zna aż nadto dobrze realia naszego życia. Jakiegoś znaczenia nabierają np. słowa o godnym służeniu ale też o godnym

panowaniu, które nasz dawny Arlekin rzuca tak niby, od niechcenia? Ten właśnie Arlekin — proletariusz, walczący o byt, pod maską białego, zakochany w dziewczynie, która go nie lubi, jest właśnie tym, co nas najbardziej nurtuje.

Jeśli nas przedstawienie zajmuję i bawi to głównie dzięki postaci Trufaldyna. I nie mogło być przecież inaczej! Tytułowa rola obsadzono trafnie. Wystąpił w niej Jacek Godek, który objawił także spore zdolności akrobaticzne, a i po trochu zonglerskie. Jako sługa dwóch chlebodawców musiał zająć zonglować wśród wielu trudności. Pokonywał je sprytem, żartem, głośnością leżka i elastycznością ciała. Ubawił nas w

Powrót gwiazdy

Ten powrót ma posmak sensacji. Po latach milczenia Violetta Villas znów pojawia się na scenie, na antenie radiowej i w telewizji — i natychmiast odzyskała należny jej pozycję gwiazdy polskiej piosenki. W recitalu przygotowanym przez warszawski Teatr „Syrena” podbiła publiczność oświecającą potęgą głosu i jej tylko właściwym, żywiołowym, stylem interpretacji i sposobem bycia — wykonując zarówno piosenki znane już i lubiane, jak i utwory specjalnie na tę okazję opracowane. Wersus nowym, głęboko dramatycznym ujęciem piosenki „Do Ciebie Mam” i wywołuje prawdziwą awangardę występem we fragmencie XIX-wiecznej operetki, gdzie śpiewa rolę Li-

lii, sensacja wieczoru jest jednak przede wszystkim liryczna piosenka — wyznaję: „Nie zdradzi mnie jedynie śpiew”, w której dopatrzyć się można elementów autobiograficznych.

Nigdy nie zdradziła jednak publiczność — i wolno oczekiwać, że triumfalny powrót Violetty Villas zapowiada pismo jej nowych, ze wszystkich młodszych sukcesów.

Dodajmy, że w recitalu Violetty Villas biera udział także Zofia Czerwińska, Bohdan Łazuka, Włodzisław Saar oraz grupa aktorów i zespół baletowy Teatru „Syrena”.

Zdjęcie CAF

ANDRZEJ RYBCZYŃSKI

Arlekinada w Wenecji czyli Egipcjanin w Białymostku

Wenecja. Kolorowa, roztańczona, iskrząca się humorem. Mam tu egzotycznego Egipcjanina — Mohameda Hanasa Metwali, który nam te Wenecję za pośrednictwem Carlo Goldoniego wykreował w duchu nie było kogo, bo samiego Toscaniniego teatru czyli Giorgio Strehlera.

Sztuka jest fascynująca, zabawa przednia. A więc jednak można się śmiać! Głównie, szczerze, od ucha do ucha. Z sytuacji, dialogów, a w końcu — ze wszystkich. Po to jest teatr, po to komedia dell'arte.

Przypomnieliśmy wreszcie — nie śmiejąc się białymostki — tanim gustem — że komedia to naprawdę żywa sztuka teatru. A gdy od tego dodać, że jeszcze jedyny, współczesny język (przekład Jerzego A. damskiego) spektakl okaże się,

ogólnie mówiąc, lekki, łatwy i przyjemny.

„Ale, ale... Nie jest na tyle lekki, by można go było unieść jak puch (na marności którego, tzn. puchu) — wskazywał się nieszczerliwy w tym właśnie momencie, a zakochany Sylwek i na tyle łatwy, by nie wzbudził głębszych refleksji.

Mozna by to przedstawienie nie spłazczyć ograniczając je tylko do arlekinady, która sama przez się różniłaby publiczność. Ale przecież to konwencje ludowej komiki uślaćchceniom i upowszechnienie.

Konstrukcja pozostała ta sama, lecz pojemność utworu jakby się powiększyła. Wprawdzie przedstawienie nie

przekroczyło granic obrazka rodzajowego, bo oto jesteśmy w mieszczańskim światku weneckim, ale jego realizm, wzbogacony został pewnymi racjami i przez to nabierał charakteru uniwersalnego.

Pięknym więc gondola Kanałem Grande ale przecież tak samo możemy płynąć lodziami po... Wiele.

Z perspektywy komicznej wszystkie sprawy zaczynają nabierać nowego znaczenia. Kto wie czy może właśnie w ten sposób nie przybliżyć nam się najbardziej do tego, co nas najbardziej nurtuje? A swoją drogą Egipcjanin zna aż nadto dobrze realia naszego życia. Jakiegoś znaczenia nabierają np. słowa o godnym służeniu ale też o godnym

panowaniu, które nasz dawny Arlekin rzuca tak niby, od niechcenia? Ten właśnie Arlekin — proletariusz, walczący o byt, pod maską białego, zakochany w dziewczynie, która go nie lubi, jest właśnie tym, co nas najbardziej nurtuje.

Jeśli nas przedstawienie zajmuję i bawi to głównie dzięki postaci Trufaldyna. I nie mogło być przecież inaczej! Tytułowa rola obsadzono trafnie. Wystąpił w niej Jacek Godek, który objawił także spore zdolności akrobaticzne, a i po trochu zonglerskie. Jako sługa dwóch chlebodawców musiał zająć zonglować wśród wielu trudności. Pokonywał je sprytem, żartem, głośnością leżka i elastycznością ciała. Ubawił nas w

nieu muzycznym — Grażyna Kuklińska, słowem — Lucja Zarnecka, przygotowaniem: gimnastycznym — Tadeusz Cimoszok, efektami iluzjonistycznymi — Arkadiusz Wasowicz oraz ruchem scenicznym i układem pojędunków — Ryszard Oleśński. Tu szczytą złościłości: ale to przecież jeszcze nie cała lista! placi

A nad tym wszystkim czuwał obudowany i serdecznie optymistyczny duch Goldoniego, który ostentacyjnie charakteryzował to z komedi wyminął: ów specyficzny rytm spektaklu, jego barwę, złośliwość postaci i wydarzeń. A nade wszystko humor i dowcip. Żadna bowiem sytuacja nie była pozbawiona anegdoty.

A więc przez z ponurac twem! Kto się chce poweselić niech pędzi do teatru!

SPECTATOR

Teatr Dramatyczny im. A. Węgierki, Carlo Goldoni „Sługa dwóch panów”. Premiera — luty 1986 r.

magazyn

Gazety Współczesnej

Falszywa „Linda Wayne”

W ciągu dwóch lat 28-letnia Claudia Zoeller z RFN, występująca pod nazwiskiem Lindy Wayne odgrywała rolę posażniejszej córki bohatera westernów, amerykańskiego aktora Johna Wayne'a, zmarłego w 1972 r. Linda, której „impresariem” i zarazem autorem oszustwa był własny mąż, potrafiła show-biznesu, m.in. Neil Diamonda, Catherine Valente, Petera Alexandra i Paula Kuhna, którzy świadczali jej liczne usługi.

W 1983 r. mąż Lindy zorganizował w hotelu Hilton

w Duesseidorfie wystawne przyjęcie połączone z baletem inkasując dochód z wysokich cen biletów, natomiast nie uiszczając zarządowi hotelu rachunku za koszty tej imprezy. W 1984 r. pomyslowa para czując, że zostanie zde-maskowana, udała się do USA podając się za kochankę pod „tajnych agentów” we wschodnim Berlinie i prosząc o... azy! polityczny. Zoellerowie zostali aresztowani niedawno w Kalifornii i przekazani do RFN, gdzie wkrótce stana przed sądem. (M.D.)

Najlepiej płatny aktor

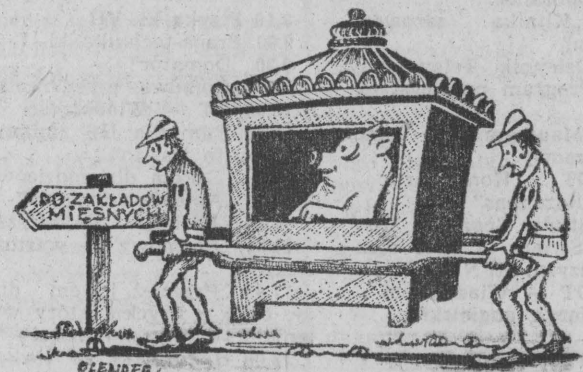
Według „Parade Magazine” Sylvester Stallone, słynny od twórcy postaci „Rambo”, należy do najlepiej płatnych aktorów świata, zaś jego honoraria są dwukrotnie wyższe od zarobków takich gwiazdów, jak Robert Redford czy Dustin Hoffman.

Stallone otrzymał za film „Rocky IV” 12 milionów dolarów, a zatem jedno z najwyższych honorariów aktorskich. (M.D.)

Sprytna „uzdrowicielka”

W Szczecinie zanotowano ostatnio kilka wypadków oszustw na „uzdrowiciela”. Do mieszkań zgłasza się kobieta, która sprzedając bluzki wypytuje się równocześnie o osoby chore w rodzinie, zapewniając odprawienie skutecznego modłów. W tym celu musi otrzymać — mówią — biżuterię i pieniądze znajdujące się w domu. Po odprawieniu modłów w kosiele — zapewniała — powró-

ci z pieniędzmi. Oczywiście ani biżuterii ani pieniędzy nie oddała znikając z nimi. W tak nawiązany sposób nabrała w Szczecinie m.in. Małgorzatę K., wydającą od niej 3 pierścionki, obrączkę i złoty łańcuszek oraz 14 tys. złotych. Od innej mieszkanki Szczecina Marioli S., u której miała „odczytać zło” wydłużyła złoty łańcuszek i 9 tys. złotych. (J.K.)



Rys. K. Olender

HOROSKOP & przymrużeniem oka

BARAN 21.03.20.04. Zapominasz o podstawowych obowiązkach w pracy i tracisz czas na sprawy marginalne. Tydzień nerwowy, męczący, bez widocznych efektów na niwie zawodowej. Natomiast w życiu prywatnym udany, pełen zaskakujących wiadomości. Interesujący znak — Lew.

BYK 21.04.21.05. Dobry tydzień. W pracy korzystne rozstrzygnięcia i spory ruch. Na twojej drodze pojawi się osoba, która może wpłynąć decydująco na dalszy rozwój wydarzeń. W domu nowości, modernizacja i poważny wydatek. Mimo tego, finansie nieźle. Pomocny Koziorożec.

BLIŹNIĘTA 22.05.21.06. Ciekawe, barwne dni przed Tobą. Nadzwyczajne ożywienie uczuciowe. Zapowiada się fascynująca, pełna przygód podróż. Nowe wartościowe znajomości. Interesujące perspektywy zawodowe. Zdrowie dopisze, finansie bardzo okrojone. Sprzyjający Skorpion.

RAK 22.06.22.07. W pracy udane posunięcia i poparcie swierzków. Nie wyklucza się interesujące podróże i nowych kontaktów z cudzoziemcami. W życiu prywatnym możliwe rozdzierki z partnerem: staraj się temu zapobiec. Serdeczny Baran.

LEW 23.07.22.08. Dobre notowania w pracy. W życiu osobistym niespodziewanie ujawni się twoja podwójna gra w sferze uczuć. Komplicacje, kłopoty i niewiarogodne tłumaczenia. Najbliższy okres zapowiada się niewesoło. Finansy dobre. Myślisz o Baranie?

PANNA 23.08.22.09. Wstrzymaj się w pracy z nowymi pomysłami, ponieważ nie dojdą one do realizacji. Natomiast w domu masz duże pole do popisu, tutaj nowości mile widziane. Sprawy serca bez zakłóceń. Sympatyczne Bliźnięta.

WAGA 23.09.22.10. Tydzień niespokojny. W pracy zawodowej rutynowe działania. W życiu osobistym trzeba będzie ponieść konsekwencje spłec, które sam spowodowałeś. Postępuj więc taktycznie i dyplomatycznie, a wybruniesz z niefortunnego sytuacji. Mili Raki.

SKORPION 23.10.22.11. Bardzo przyjemny okres. Zaskakujące klimaty serca. Sympatyczne spotkanie we dwóje. Oczarowanie. W pracy porządkowanie załatwienie i zmiany na widoku. Dbaj więcej o zdrowie. W domu pogodna aura. Przychylny Koziorożec.

STRZELEC 23.11.21.12. W pracy niespodziewane trudności zdezorganizują normalne zajęcia. W życiu osobistym ożywienie uczuciowe. Osoby wolnego stanu mogą, własnie teraz spotkać wielką, prawdziwą miłość. Zdrowie i finansy dopiszą. Unikaj Skorpiona.

KOZIOROŻEC 22.12.30.01. W pracy bez zmian, to znaczy dobrze. W życiu osobistym ważne wydarzenia. Bliższe i serdeczne porozumienie z osobą, na której bardzo ci zależy. Radosne wydarzenia w rodzinie i dodatkowy dopływ gotówki. Lojalne Ryby.

WODNIK 21.01.20.02. Zwalowane tempo w działaniach zawodowych. Nowe pomysły i przetwarzanie personalne. Mimo woli znajdziesz się w centrum wydarzeń. W życiu osobistym pora na wyświeślenie sztychów wątpliwości i nieporozumień. Miły Skorpion.

RYBY 21.02.20.03. Zmienne nastroje i humory. Wstąpił w ciebie niespokojny duch. Weźmyś być zmienial i utępił. W końcu tygodnia poprawi się humor i wszystko wróci do normy, bo nie ma powodów do niepokoju. Twój znak Byk.



Fot. JERZY KRUG

Telewizyjny skandal

Trwająca 30 sekund scena swału młodej dziewczyny dokonanej przez kilku na-pastników — w serialu zachodniomiejemskiej telewizji pł. „Klinika w Czarnym Le-sie”, wywołała niezwykłe gwałtowne protesty widzów — II kanał telewizji wy-

świetlający serial, sprzedany, również do innych krajów został dostojnie zasypany protestami listowymi i telefonicznymi zwłaszcza prze-oburzonych rodziców, których nieletnie pociechy oglądały ten program. (M.D.)



Prokuratorzy jako pedagogzy

Obok roli stróżów prawa,ładu i porządku prokuratorzy z terenu Rzeszowszczyzny coraz częściej odgrywają również rolę... nauczycieli. Jako prawnicy członkowie Stowarzyszenia Prawników występują dość często w szkołach Rzeszowszczyzny, zarówno w ogólnokształcących jak i zawodowych, najczęściej w klasach przedmaturalnych. Celem takich nauczycielskich wystąpień jest zapoznanie młodzieży z niektórymi aspektami prawa karnego i cywilnego, prawa pracy z problemami narkomanii, alkoholizmu itp. (F.P.)

Morze pod bazaltowym dachem

Na południu radzieckiego Dalekiego Wschodu odkryto ogromny szkodliwy ry-basen, leżący w głębi ziemi pod wielkim „bazaltowym dachem”. Basen ten znajduje się w pobliżu Władywostoku. Odkrycia dokonali grupa specjalistów z Primorskiego Zjednoczenia Geologicznego. Badania wykazały, że w przypadku całkowitego braku deszczów miasto może otrzymywać z podwodnego basenu tyle wody ile mu potrzeba.

Renesans kobzy

Stary instrument muzyczny, kobza, przeżywa swój renesans w Szwecji. Jego rodzowód wywodzi się ze starożytnego Babilonu. W Szwecji kobza stała się popularna już w XV wieku. Szwedzka kobza nieco różni się od szkołkiej budową, a przede wszystkim barwą dźwięku. pierwsza ma dźwięk obojca, a druga — klarнету.

DZIWIW ŚWIATA ROŚLIN



Przyjaciel drzew

Tak brzmi dosłowne tłumaczenie nazwy, popularnej u nas rośliny doniczkowej — filodendronu. Jak przewodne jest to określenie, dowodzi rozwój tej rośliny: w warunkach naturalnych (tropicalne, wilgotne lasy Ameryki Południowej) paki przenoszą nasiona filodendronu na konary wysokich drzew. Tam, wysoko nad ziemią, kiełkują, rozpoczynając swój żywot jako liany. Po pewnym czasie tworzą liczne korzenie powietrzne, które niczym ciężkie sznurki wiszą ku podłożu. Po zetknięciu z ziemią zakotwiczą się w gruncie i wypuszczają nowe pędy ku górze. Pędy te oplatają maderysty drzewo tak silnie, że wkrótce, z braku światła i powietrza rośliny podporówne gina.

Filodendron posiada wielkie, nierzadko półmetrowej średnicy liście o charakterystycznie dziurkowanych blaszkach. Owoc wygląda jak obryznięta kłosa kukurydzy i odznacza się wy-bornym smakiem przypominającym banany i ananasy.

Rys. J. LENIEWICZ

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 5) zapewnia nie-tykalność, 9) nadaje się na pieluszkę, 10) przed przedpo-kojem albo w sercu, 12) część przekładacza, 13) noszona w rękach przez... malucha, 16) małenstwo z broda, 17) od kroku w dół, 18) „ładnie” dokoła czyli groch z kapustą, 21) odmiana chalcidom zło-żona z zaimka i wykazu, 26) zgrzywa się, 26) X, 30) baranek wielkanocny, 31) dawna rosyjska jednostka długości, 34) kawalerska przesada, 35) pojedynczy odgłos, 36) po-wołanie na słownictwo.

PIONOWO: 1) chichocze nad wodą, 2) dziurawa naczynie, 3) zaraz po Gagarinie, 4) po-mocnik myślowy, 6) naj-starsza odmiana drukarskiego pisma gotyckiego (Jan Gu-tenberg składał nią „Biblie”), 7) mistrz igły, 8) następstwo uszkodzenia naczyńa krwi-nośnego, 11) węgiel, 14) lubi pisać figle, 15) staropolska pani, 19) żywa dziewczyna,

20) roślina na zielony nawóz, 22) oficer „Dziwczynki z za-paškami”, 23) esencja dwoici-wo, 24) z taiga, 25) cichy kraj, 27) zakochany w Anglii, 28) zbrojne zajęcie, 32) strzy się na skroniach, 33) włosko.

LESZEK

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesła- pod białostockim adresem re-dakcji poprawne rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzy-żówka z numeru 44”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 33

POZIOMO: średnik, szluciec, aster, trzydziestka, zrywka, atut, Adamo, wilk, panna, pa-ra, riposta, analiza, afer, li-

lak, wail, wieko, gład, Elmer, reprezentant, bryka, artystka, autokar. **PIONOWO:** czaro-dziej, nudzym, wiezy, siecie, ciat, notatka, karetki, skal-pel, drops, lwona, sawanna, atelier, ryzykantka, obrazek, alasz, akwen, algebra, Ewa-ryst, Irtysz, lewar, netto, park. (bb)

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 32 z 7 lutego br. nagrody książkowe wylosowa- wali: Helena Andrzejczuk z Siemiatycz, Maria Kostun z Glińska, Diana Rytelewska z Łomży oraz Monika Werp- chowska i Janusz Rutowicz — oboje z Białegostoku.

Zamieszczone nagrody prześlemy pocztą. Mieszkańcy Białegostoku proszeni są o zgłoszenie się po odbiór książ-tek do działu Łączności z Czytelnikami redakcji (tul. Wesołowskiego 1), pok. nr 2, w godz. 9—15. (bm)



A może koty?

JAK wiadomo, do prze-noszenia listów często używano gołębi. Tak było np. ponad 115 lat temu w obleżonym przez Prusa-ków Paryżu. Do tych ce-łow buduje się zresztą spe-cjalnej rasy gołębie, zwane pocztowymi.

Do przenoszenia listów i innych przesyłek próbowano, również wykorzystywać inne zwierzęta np. psy. Ale kto słyszał o pocście kociej? A właśnie w Belgii próbowa-no użyć kotów do przeno-szenia poczt.

Działo się to w Liege w roku 1879. Oto przebieg tego niezwykłego eksperymentu w relacji „Filatelisty” sprzed 28 lat. Z miasta Liège wywieziono 37 kotów do różnych miejsc na odległość ponad 30 kilometrów. Każdy z kotów otrzymał przesył-kę listową i wszystkie zo-stały wypuszczone tego sa-mego dnia o godzinie dru-

giej po południu. Wynikiem tej próby byli zainteresowa-ni obserwatorzy ze strony poczt. Kociej i wojska. Pierwszy kot powrócił do domu o godzinie 6 minut 48 po południu, a więc z prze-ciętą szybkością ok. 7 km/godz. Zwrócić należy u-wagę, że na trasie miał do pokonania 2 rzeki, lasy i bezdroża. Powrócił do do-

mu wszystkie koty (37), a ostatni z nich zwrócił na pó-wrót równo 24 godzinę.”

A więc eksperyment się udał? Tylko częściowo. Rze-czywiście, wszystkie koty wróciły szybciej niż kurso-wała na podobnej trasie normalna poczta. Niestety, ale większość z nich im-tylko znanymi sposobami pozbyła się w drodze prze-syłek. Nie pomógłi wywrze-że sposoby ich umocowania. Okazało się, prawie wszyst-kie koty zdołały je prze-chytrzyć.

Tak więc eksperyment z kocia pocztą zakończył się właściwie niepowodzeniem. Tym niezdolnionom nie moż-na było zaufać. A poczta, jak wiadomo, opiera się na dużej dozie wzajemnego za-ufania pomiędzy nadawca-mi listów a ich doręczycie-lami.

I tu chciałabym wyjaśnić, że dla potrzeb filatelizy-



Nowy znaczek szwajcarski z tytułu „Znak Zodiaku”.

nym ornamentem się różne poczt. Mamy więc pocztę gołobin dylansowa, rakie-towa, okrętowa, balonowa, szymbowowa, smielawowa, pneumatyczna, psia (na An-tarktydzie i w Arktyce), re-niferowa, do i koca z okazji istnienia takich poczt wy-daje się bardzo często pa-miatkowe winitki, ludzako-podobne do znaczków pocztowych. Nabywa takiej witi-ki i nakleja na list, jest warunkiem tego przy-jęcia i uwiecznienia pocztą gołobin, balonową czy dylansową. Niekiedy takie winitki są przedmio-tom oddzielnego kolekcjo-narstwa.

FILATELISTA

„ADAM”

pośrednikiem dla nowożeńców

Wśród biur matrymonial-nych we Wrocławiu wielkim powodzeniem cieszy się pry-watna placówka o nazwie „Adam”, która prowadzi po-srednictwo dla nowożeńców wyłącznie listownie. W cią-gu miesiąca „Adam” otrzymuje przeciętnie ok. 60 zgłoszeń od kobiet i mężczyzn, w wie-ku od 25 do 45 lat, którzy pilnie poszukują partnerów do wspólnego życia.

Wielu mężczyzn zwraca- cych się o pomoc do wroc-lawskiego biura to młodzi rolnicy, którzy już są prze-40-letni, nie mogą znaleźć żony. Nie brakuje także lu-di wykwalifikowanych — nie dawno np. pomocy matrymo-nialnej we wrocławskim bu-rze szukał pewien profesor z Warszawy.

W odpowiedzi na zgłosze-nie każdy klient wrocławskie-go „Adama” otrzymuje 3-krot-nie pakiet ofert liczących ok. 40 propozycji małżeńskich. Większość propozycji jest — niestety — mocno uwarunko-wana — np. bardzo często nie cechy osobowości, charak-ter czy wygląd lub wiek są najwęższymi ale... posiada nie samochodu, domu, majątku. Mimo to pośrednictwo wrocławskiego „Adama” jest skuteczne — przeciętnie oko-50 procent zainteresowań za-wiera związek małżeński. (Z.Z.)

MYŚLI PRZEKORNE

To, co pozostaje po nas, musi nieraz innym wystar-czyć na wieki.

Burza personalna przechodzi, mija — tęgie dęby no-menklatury pozostają.

Rozliczanie się wystygnętych w miłości partnerów: ziąb za ziąb.

Najprędzej podają tyty ci, którzy mienią się być awangardą.

W świetlanych postaciach też występują niekorzystne załamania światła.

ZBIGNIEW WAYDYK

Spotkanie szaradzystów

BIAŁOSTOCKI Klub Szaradzystów „Arara” ma szansę po kilku la-tach tułaczki znaleźć swą sta-lą siedzibę w Domu Kultu-ry Społeczności Mieszkaniowej „Zachęta”. Tamże dzięki ży-cielności gospodarzy dziś (w piątek 21 lutego o godz. 17.30) przy ul. Piastowskiej 11 A w Białymstoku) odbędzie się spotkanie tych wszystkich, których pasjonują rozrywki umysłowe w każdej postaci od krzyżówek przez szarady i rebusy po zadania kombi-nowane.

Doświadczenia 31 takich klubów zrzeszonych w krajo-wej Federacji wskazują na celowości podobnych spotkań sprzyjających wymianie doś-wiadczeń w rozwiązywaniu i układaniu zadań oraz organi-zacji rozmaitych imprez, kon-kursów, turniejów.

Z Białegostoku wywodzi się kilkunastu szaradzystów pu-blikujących swoje prace w ce-ntralnych i terenowych pis-mach bądź rubrykach poświę- conych rozrywkom umysło-wym. Należą do nich przede-Kluczb — Eugeniusz Jaceł i wiceprezes — Adam Radzi-szewski, a także autor krzy-żówek zamieszczanych cyklicz-nie w „Gazecie Współczesnej” — Leszek Barszczyński. Ich umiejętności i szaradziarska praktyka ułatwiają, powinny klubowe kontakty i start o-ras rozwój zainteresowań a-deptów tego pożytecznego hobby. Dotychczas (choć klub formalnie istnieje od 1981 r.) nie udało się zrealizować te-go rodzaju inicjatyw. Współ-praca z Domem Kultury „Zachęta” stwarza kolejną szan-sę uaktywnienia działalności (apo).

Żłobkowa edukacja?

Fot. ANATOL CHOMICZ

Ks. Andrew na ślubnym kobiercu?

Najbardziej upragniony ka-waler w W. Brytanii, młodszy syn królowej Elżbiety II, ks. Andrew ma nową girl-friend. Tym razem jednak romans może zakończyć się małżeń-skim happyendem. Starsza o rok, rudowłosa Sara Fergu-son jest przyjaciółką ks. Dia-nny, jej ojciec zaś major Fer-guson spowinowacony jest z rodziną królewską. Miss Fer-guson pracuje w dziale hand-lowym londyńskiego Wydaw-nictwa i — w przeciwieństwie do poprzedniej przyjaciółki księcia boroaktoreczki Koo Stark — jest mile widziana przez rodziców Andrew, który pragnie, aby synaczkę z roman-tycznych przygód „Randy-An-dy” wreszcie się ustakował. (M.D.)

Londyński debiut Faye Dunnaway

Pamiętna bohaterka gło-snego filmu „Bonnie and Gly-de”, Faye Dunnaway prze-bywa w Londynie występując w teatrze Hampstead w sztu-ce Donalda Fredsa „Circe and Pray”. Szuka grana będzie następnie w teatrze na Westendzie, następnie zaś przeniesiona na nowojorski Broadway. (M.D.)

„Filmowy” napad

W scenarii nieomal żywym wy-lelel z filmu kриминального, trzech młodych ludzi wziętego do zna-nej restauracji w Rzymie i po-steradzono w opancerzonym i go-łobokato ciemnym samochodzie, nakazując im oddać pieniądze, zegarki i biżuterię. Po bryska-wicim skoku rabusie oddali sie nie zatrzymywani przez zasko-czonych obywateli. (M.D.)

